SILESIA BUSINESS & LIFE

nr 4 (35) Listopad 2018 – Styczeń 2019
ISSN: 2081–1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

IX GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

SYLWETKA

PATRYCJA TOMASZCZYK-KINDLA
KAMILA ZALEWSKA
EWA BŁACHNIO
SYLWESTER TARGOSZ--SZALONEK

WYDARZENIA

SILESIA BUSINESS&LIFE GOLF CUP 2018

PODRÓŻE

BANGKOK

SPORT

RADOSŁAW GILEWICZ

JAGUAR E-PACE

KOMPAKTOWY SUV SPOD ZNAKU JAGUAR

JAGUAR

Jaguar E-PACE to najmłodszy członek rodziny SUV-ów spod znaku Jaguara, który dumnie kroczy ścieżką wytyczoną przez zdobywcę tytułu Światowego Samochodu Roku 2017 – przełomowego F-PACE.

Jaguar E-PACE to 5-miejscowy, kompaktowy SUV, który stanowi połączenie typowych dla marki Jaguar sportowych osiągów i dynamicznej linii nadwozia z przestronnym, praktycznym i oferującym nowoczesne rozwiązania multimedialnym wnętrzem.

Całość uzupełnia układ napędu na cztery koła i nowoczesne jednostki napędowe o mocy do 300KM.

British Automotive Silesia
ul. Lotnisko 81, 40-271 Katowice
tel: (32) 787 33 66

ba-silesia.jaguar.pl

THE ART OF PERFORMANCE

Spalanie w cyklu mieszanym od 5,2 l/100km, emisja CO_2 od 124 g/km. Powyższe ma charakter informacyjny i nie stanowi oświadczenia gwarancyjnego ani oferty handlowej w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

SILESIA
BUSINESS & LIFE

8 SYLWETKA
PATRYCJA TOMASZCZYK-KINDLA

16 FIRMY REGIONU
JSW INNOWACJE

20 FIRMY REGIONU
WĘGLOKOKS SA

24 GOSPODARKA
MINISTERSTWO ENERGII

26 PORADY PRAWNE
DURAJ & RECK

30 SYLWETKA
KAMILA ZALEWSKA

38 SYLWETKA
SYLWESTER TARGOSZ-SZALONEK

46 SYLWETKA
EWA BŁACHNIO

56 PODRÓŻE
BANGKOK

66 GOLF
SILESIA BUSINESS & LIFE
GOLF CUP 2018
WIELKI FINAŁ

88 SPORT
RADOSŁAW GILEWICZ

REDAKCJA:
Project manager:
Klaudiusz SEVKOVIC
email: sevkovic@o2.pl
Dziennikarze:
Dariusz LEŚNIKOWSKI
Anna RUBAJ
Anna KUBALSKA
Maciej MADEY
Zbigniew CIEŃCIAŁA
Adam WASIOŁKA – tłumacz j. angielskiego
Fotografie:
Norbert BARCZYK
Łukasz LASKOWSKI
Korekta: **Helena PISARCZYK**

WYDAWNICTWO:
prezes wydawnictwa
Krzysztof ZIOŁO
email: royalcc@o2.pl

ROYAL consulting corporation
41500 Chorzów
ul. Barbary 23/2
tel. 889771352
www.royalcc.pl

SILESIA
BUSINESS & LIFE

REKLAMA:
ROYAL consulting corporation
tel. 609214912
sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź nas na Facebooku:
Silesia Business & Life Golf Cup

SILESIA
BUSINESS & LIFE

Zapraszamy do lektury kolejnego, 35. już, wydania Silesii Business & Life. Będzie to doskonała lektura na długie ponure wieczory. Jak zwykle, specjalnie dla Państwa, przygotowaliśmy rozmowy z ciekawymi osobami.

Patrycja Tomaszczyk-Kindla, znana dziennikarka, prezenterka i konferansjerka, opowiada o swojej pasji, którą jest off-road. Ta elegancka kobieta na co dzień pracuje, sprząta, gotuje... ale czasami ściąga buty na obcasie, przebiera się w byle jakie ciuchy, wsiada w samochód i jeździ po piasku, wodzie, błocie i szutrach.

Pasją Kamili Zalewskiej z kolei jest taniec. Jest w tym naprawdę dobra, inaczej nie znalazłaby się w ekipie, która z Robbiem Williamsem wyruszyła w międzynarodową trasę koncertową. Mogliśmy ją także oglądać podczas ceremonii otwarcia tegorocznego mundialu. Ale droga do tego sukcesu nie była łatwa...

Kolejnym pasjonatem, którego Państwu przedstawiamy, jest Sylwester Targosz-Szalonek. Znany śpiewak operowy i operetkowy opowiedział nam o swojej barwnej karierze, przygodach przeżytych podczas podróży w różne zakątki świata, a także o tym, jak został okrzyknięty... włoskim tenorem z Polski.

Rozmawiamy także z Ewą Błachnio, która swą karierę zaczynała w kabarecie Limo, a dziś nadal bawi publiczność do łez, a do tego śpiewa, gra w teatrze i filmie. Co niezwykłe – wszystko to robi tak, że publiczność po prostu ją kocha.

W numerze nie może zabraknąć informacji o Śląsku – tym razem przybliżymy Państwu strategię rozwoju Grupy Kapitałowej, na czele której stoi Węglokoks S.A., jedna z najistotniejszych firm w województwie śląskim. Informujemy także, jakie plany na poprawę swej sytuacji na rynku ma Huta Pokój S.A.

Kancelaria Duraj & Reck w tym wydaniu tłumaczy kto może reprezentować spółkę kapitałową i jak radzić sobie z pojawiającymi się w związku z tym problemami.

Nie może oczywiście zabraknąć słów kilku o golfie – tym razem jest to relacja z wielkiego finału Silesii Business & Life Golf Cup 8 oraz zapowiedź turniejów eliminacyjnych do Silesii Business & Life Golf Cup 9.

Zapraszam też Państwa w podróż do Bangkoku, a na koniec polecam spotkanie z Radosławem Gilewiczem, piłkarzem, 10-krotnym reprezentantem Polski, komentatorem sportowym, a obecnie członkiem sztabu Jerzego Brzęczka.

Zachęcam do odwiedzania naszych stron www.silesiabl.pl oraz www.silesiaevent.pl, które staramy się na bieżąco aktualizować oraz zmieniać ich oblicze, jak również do ściągnięcia darmowej aplikacji Silesia Business & Life na tablety i smartfony.

Pozdrawiam, życząc przyjemnej lektury
Klaudiusz Sevkovic
Project Manager

Download on the App Store
GET IT ON Google play

www.silesiabl.pl www.silesiaevent.pl

furelle.

SILESIA CITY CENTER

KATOWICE

www.furelleofficial.com

Patrycja TOMASZCZYK-KINDLA

SYLWETKA

Pasjonatka prędkości

Czy kryzys wieku średniego dotyka także kobiety? Patrycja Tomaszczyk-Kindla twierdzi żartobliwie, że tak, dodając, że sama jest tego przykładem, mimo że dopiero niedawno przekroczyła magiczną czterdziestkę. Podczas rozmowy z dziennikarką, prezenterką i konferansjerką dowiadujemy się, jak pokochała off-road i dołączyła do męskiego teamu „Do or Die Racing Academy", a tym samym... stała się pasjonatką prędkości.

– Na co dzień jesteś dziennikarką i konferansjerką. A po godzinach?

– Pasjonatką off-roadu.

– Co to takiego?

– To sport motorowy polegający na jeżdżeniu specjalnie przygotowanym pojazdem, a właściwie mechanicznym potworem, po piasku, wodzie, błocie i szutrach. Wszystko co związane z moim off-roadowym szaleństwem zaczęło się dwa lata temu, pod wpływem naszego sąsiada, a obecnie również wspólnika, Łukasza Bargieła, który zaraził mnie swoją wielką pasją.

–Tego typu rozrywka cieszy się dużym zainteresowaniem wśród mężczyzn, ale kobiety rzadko się nią interesują. Dlaczego?

– Bo to sport wyczynowy, wymagający uporu i walki ze swoimi słabościami i ciągłego przekraczania granic. Cytując wspólnika, a zarazem trenera: należy wyjść ze strefy „comfort zone". Trzeba założyć kask, ubrudzić się piachem lub błotem, zmoczyć od stóp do głów, a czasem nawet nabawić się kilku siniaków lub w najlepszym przypadku połamać paznokcie. Poza tym mężczyźni częściej mają skłonności do szybkiej i ekstremalnej jazdy. Niełatwo dotrzymać im kroku… Moim żywiołem są natomiast rowy zalane wodą i błotem.

– Jak do Twojego hobby podchodzą członkowie rodziny?

– Mój mąż mówi, że oszalałam, chociaż chyba już zdążył się przyzwyczaić do obecnego stanu rzeczy. Tak jak wspominałam, wszystko co związane z off-roadem, zaczęło się u mnie niedawno i dość spontanicznie, dlatego śmiejemy się, że przechodzę kryzys wieku średniego. Najwyraźniej jestem przykładem na to, że może on dopaść również kobietę. Marcin jest muzykiem, producentem muzycznym, bardzo wrażliwym artystą, a przy tym fajnym tatą i dobrym mężem. Ma natomiast problem ze swoją żoną, która zwariowała rok temu i jeździ z innymi facetami gdzieś na koniec świata, wracając umorusana od stóp do głów.

– Czyli – mówiąc delikatnie – nie podziela Twojej pasji?

– To nie jest do końca tak, bo wspiera mnie w moich działaniach. Parę razy wyciągnęłam go nawet na wspólny, off-roadowy wypad. Marcin, w przeciwieństwie do mnie, jeździ odpowiedzialnie autem, nie tylko terenowym. Mnie zdarza się zarysować drzwi, uderzyć w latarnię czy zaparkować za blisko krawężnika. Mój samochód wygląda, delikatnie to ujmując, nie najlepiej. Dlatego to mój mąż prowadzi, kiedy jedziemy na rodzinny wypad. Marcin jeździ bardzo ostrożnie, bezpiecznie, nie miał nigdy żadnego wypadku, jest świetnym kierowcą. Być może nasz syn, kiedy już dorośnie, zrozumie to moje szaleństwo i sam zafascynuje się motoryzacją. Nikodem ma w sobie po trochu mnie i po trochu Marcina – jest wrażliwy i utalentowany muzycznie po tacie, a po mnie zdecydowany, uparty, rozgadany i bezczelny.

– Czyli urodzona gwiazda rocka.

– To prawda. Często występuje na szkolnych akademiach, nie ma żadnych oporów, żeby wziąć mikrofon do ręki, wejść na scenę i powiedzieć parę zdań do publiczności. Od urodzenia towarzyszył nam w pracy, więc to dla niego normalne. Nikodem ma mocną, dominującą osobowość, a przy tym jest bardzo inteligentny i – jak już wspomniałam – wrażliwy. To świetne połączenie. Nie próbujemy go ukierunkowywać. Zależy nam na tym, żeby sam znalazł swoją drogę. Na obecnym etapie życia ma milion pomysłów na sekundę. W jednej

chwili chce śpiewać, następnie być piłkarzem, a za jakiś czas zmienia zdanie, mówiąc, że zostanie koszykarzem i będzie grać w NBA. Dla mnie nie jest ważne, który ze swoich wielu pomysłów urzeczywistni. Ważne jest to, by był szczęśliwy. Powtarzam mu tylko, żeby uczył się języka angielskiego, a wtedy świat będzie stał przed nim otworem. Tak naprawdę może żyć w każdym jego zakątku. W dzisiejszych czasach, przy znajomości języka, nic nas już nie ogranicza.

– A co jeśli weźmie sobie to do serca i naprawdę wyjedzie na koniec świata?

– Jeśli przyniesie mu to szczęście, a przy tym nie zapomni o nas i odwiedzi czasem swoich starych rodziców, to nie mam nic przeciwko temu. Miał okazję wspólnie z nami zobaczyć wiele krajów, zatem ma bardzo szerokie horyzonty.

– Nie jesteś pierwszą osobą w rodzinie, która zafascynowała się motoryzacją...

– To prawda. Mój brat, Jerzy Tomaszczyk, od lat jest kierowcą rajdowym. Jego fascynacja zaczęła się już w dzieciństwie. Nasz tata jest mechanikiem samochodowym, brał również udział w rajdach. Mnie i ojca łączą przede wszystkim dwie rzeczy: jesteśmy cholerykami i oboje nie zauważamy fotoradarów. Mało tego, jesteśmy bardzo zdziwieni i wręcz oburzeni faktem, że kolejny fotoradar został zainstalowany w jakimś irracjonalnym miejscu. Nikt poza moim dzieckiem, które często powtarza mi w aucie: „Mama, szybciej!", nie chce ze mną jeździć. Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że to musi być u nas rodzinne, właściwie nie dziwię się potencjalnym pasażerom.

– Jak to się stało, że Twoja fascynacja motoryzacją zaczęła się tak późno? Nie podglądałaś z zaciekawieniem taty i brata?

– Stało się tak, ponieważ wcześniej nie wiedziałam co to off-road. Tak miało być. Podejrzewam, że gdybym wsiadła do mavericka dziesięć lat temu, to możliwe, że nie zrozumiałabym fenomenu związanego z tym sportem. Czułam jednak, że jest coś, co kiedyś pochłonie mnie bez reszty... i znalazłam to w utv-e, który stał się spełnieniem moich marzeń. Kiedy mam wolną chwilę, wyjeżdżam gdzieś na odludzie, wciskam gaz i pędzę przed siebie. Jestem zwierzęciem stadnym, zatem najczęściej wybieram się z chłopakami. Odkrywamy na Śląsku miejsca, o których istnieniu mało kto ma pojęcie. Dzięki chłopakom z naszej ekipy mogę szkolić swoje umiejętności. Jestem wdzięczna moim „Januszom" za wsparcie, opiekę oraz... regularny ochrzan.

– Widocznie przynosi to efekty. Mimo że jeździsz krótko, to masz już na koncie pierwsze sukcesy.

– To prawda. Do pierwszego startu w rajdzie „Women's Challenge" nakłoniła mnie moja przyjaciółka Iza Jałowiecka – niezwykle kreatywna projektantka ubrań i właścicielka odzieżowej marki Furelle, która ma własny butik w Silesii. Od lat ze sobą współpracujemy. Ona wspiera mnie w moich działaniach konferansjersko-dziennikarskich, a ja reklamuję jej markę. To świetnie uszyte ubrania, które zakładam na siebie również przy okazji sesji zdjęciowych. Kolejną osoba, z którą mam przyjemność współpracować, jest moja przyjaciółka Grażyna Pander-Kokoszka, właścicielka pracowni krawieckiej G-Style. Sukienki Grażyny Czarodziejki niczym nie ustępują kreacjom wiodących polskich projektantów. Dużym wsparciem jest dla mnie moja wieloletnia przyjaciółka Aurelia Chmiel, która jest kierownikiem produkcji wszelakich działań eventowych oraz promocyj-

nych. Nie wyobrażam sobie sesji zdjęciowych bez Agi Adamczyk – mistrzyni make up'u, właścicielki firmy „Make up Commanado". Kiedy zaczęłyśmy rozmawiać z Izą na temat tego wyścigu, padła propozycja, żeby w nim wystartować. Pierwsza edycja odbyła się w Wiśle, w czerwcu ubiegłego roku. Rajd z dużym powodzeniem organizuje od tego czasu Dagmara Kowalczyk, dziennikarka motoryzacyjna TVN Turbo, a także zawodniczka off-roadowa. Przed startem trenowałam z Izą zaledwie dwa miesiące. W wyścigu rywalizowało łącznie trzydzieści załóg, a w naszej kategorii – osiem. Byłam kompletnym żółtodziobem. Do dziś nie wiem jak to się stało, ale zajęłyśmy trzecie miejsce. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia... mojego męża, który postanowił kupić pojazd, na którym mogłybyśmy trenować. Olbrzymi wkład w treningi miał również mój partner biznesowy oraz trener Łukasz Bargieł. Konsekwentny oraz wymagający przyjaciel, któremu zawdzięczam umiejętności.

Po wyścigu pojechałyśmy od razu do ustrońskiego amfiteatru. Nie wiedziałyśmy jak wygląda ceremonia rozdania nagród. Wszystkie zawodniczki zdążyły się wykąpać i przebrać, tylko my stałyśmy tam brudne od stóp do głów. Po kilkunastu minutach od rozpoczęcia gali, ku naszemu zaskoczeniu, wezwano nas na scenę. Zapowiedziano nas jako prezenterkę i projektantkę mody, na co nasz wygląd

zupełnie nie wskazywał. To musiało wyglądać zabawnie. W tym roku udało się powtórzyć ten sukces. Podczas jednego z treningów miałam poważny wypadek, mój pojazd został mocno zdewastowany, ale przy pomocy brata Jurka oraz jego rodziny, udało się go naprawić. Pilotem została Ania Sikora, partnerka brata. W ten sposób ponownie stanęłam na podium. Po tym zdarzeniu pojawiła się we mnie większa pokora, a także mobilizacja, aby poprawić swoje umiejętności.

– To wydarzenie było początkiem Twojej wielkiej przygody z off-roadem i zalążkiem powstania grupy pasjonackiej „Do or Die – Racing Academy"?

– Dokładnie tak. Po dwóch miesiącach, od kiedy zaczęłam jeździć maverickiem, narodził się pomysł, aby wspólnie z Łukaszem Bargiełem spróbować zarazić naszą pasją innych, czego owocem jest „Do or Die Racing Academy". Jesteśmy zwolennikami prędkości oraz motoadrenaliny, a w naszych szeregach pojawiają się kolejni pasjonaci.

– Komu dedykowana jest proponowana przez Was rozrywka?

– To fajna opcja na przykład na eventy firmowe czy wyjazdy integracyjne, ale też zwykłe wypady z przyjaciółmi. Oferujemy ekstremalne emocje w czasie przejazdów na torze off-road lub na terenie piaskowni. Nie ma eleganckich stolików nakrytych obrusem, jest za to błoto, wielkie emocje i zawrotna prędkość. Przyjemnie jest zobaczyć miny uczestników przed i po przejeździe. Wsiadają do pojazdu czyści i pachnący, a wysiadają brudni, ale niesamowicie podekscytowani – za każdym razem chcą więcej!

Jeździmy z uczestnikami, robimy im zdjęcia i filmy, by mieli pamiątkę z tej przygody. „Do or Die – Racing Academy" to nie jest firma. Tak jak już wspominałam, to grupa pasjonacka tworzona przez ludzi, dla których off-road to odskocznia od codziennych obowiązków. Każdy, kto bierze udział w tej przygodzie, ma pracę i rodzinę. Robimy to dla zabawy i chcemy się podzielić naszymi przeżyciami z innymi ludźmi. Jesteśmy jedną z nielicznych grup o takim charakterze w całym kraju. Organizujemy wyjazdy nie tylko w kraju, ale również zagranicą.

– Czyli, mówiąc najprościej, sprzedajecie adrenalinę?

– Tak, zależy nam na tym, żeby każdy uczestnik przeżył coś wyjątkowego, a zarazem ekstremalnego. Przy okazji muszę zaznaczyć, że to wszystko nie byłoby możliwe bez wsparcia zdolnych ludzi z różnych branż, którzy do nas dołączają. Wkrótce wyjeżdżamy do Portugalii i zabieramy ze sobą Łukasza Mroza, bardzo utalentowanego operatora, który jakiś czas temu był z nami w Karpaczu, gdzie świetnie się bawił, a przy okazji nakręcił fantastyczny film. Tacy ludzie jak on, robią to dla własnej satysfakcji, a przy tym zarażają innych tym off-roadowym szaleństwem. Muszę jeszcze wspomnieć o Łukaszu Wolnym i jego bracie – Adamie. To dwie osoby, które towarzyszą nam od samego początku. Robią znakomite filmy, które można zobaczyć na naszej stronie w mediach społecznościowych. Tak więc adrenalinę można nie tylko sprzedać, ale również nią zarażać!

– Jak dokładnie wyglądają Wasze wyjazdy?

– Jednym razem zabieramy na nie tylko przyjaciół, innym wozimy klientów, ale nie wypożyczamy aut, bo to jest naszym zdaniem zbyt ryzykowne. Pod naszą opieką można przeżyć przygodę życia. Niedawno mieliśmy przyjemność pojechać na taki wyjazd z grupą trzydziestu osób, informatyków z Polski i Niemiec. Zafundowaliśmy im nie tylko off-road, ale również catering, hotel, basen oraz zwiedzanie kopalni uranu. Ci ludzie wpadli w totalne szaleństwo, nigdy z taką integracją nie mieli do czynienia. Po skończonym dniu wszystkim było mało.

– Ile trwa taka wyprawa?

– Zwykle spędzamy ze sobą trzy dni. Co ciekawe, po całej przejażdżce, to ja jestem zawsze najbrudniejsza. Panowie prowadzą pojazd elegancko, po drodze, a ja jadę w największym błocie. Nie jeżdżę jak męska część załogi, ale nie przeszkadza to postronnym obserwatorom pomylić mnie z mężczyzną. Przychodzi moment, kiedy dojeżdżam do końca trasy, hamuję, wyłączam silnik, ściągam kask i... następuję konsternacja. To całkiem zabawne. Widok kobiety jest – delikatnie rzecz ujmując – nietypowy. Na co dzień jestem mamą, żoną, sprzątam, gotuję, zaprowadzam dziecko do szkoły i odrabiam z nim lekcje, wyprowadzam psa, pracuję przy komputerze... i tak mija dzień za dniem. Z niecierpliwością wyczekuję wyjazdów, nawet tych krótkich, kilkugodzinnych, bo wtedy ja, elegancka pani, ściągam buty na obcasie, zakładam byle jakie ciuchy, a po powrocie do domu czuję, że żyję. Zrzucam z siebie ciuchy już w garażu i idę pod prysznic. Te wyjazdy są uzależnieniem.

– Traktujesz to wyłącznie jako zabawę, odskocznię od codzienności czy jednak masz jakieś ambicje związane z off-roadem?

– Zawsze podobał mi się rajd Dakar, ale póki co, uczestnictwo w takim przedsięwzięciu jest dla mnie nieosiągalne. Trzeba mieć ogromne umiejętności i doświadczenie, a przy tym potężne wsparcie finansowe, by móc wziąć w nim udział. Bardzo chciałabym kiedyś tam pojechać i mam nadzieję, że to marzenie kiedyś się spełni. Przypuszczam jednak, że jeśli tak się stanie, to będę tam w roli serwisanta lub obserwatora. Nie mam wybujałych ambicji związanych z off-roadem. Pragnę

robić to jak najdłużej i pokazać ten świat innym ludziom.

– Sprawiasz wrażenie osoby, która nie znosi nudy i nie potrafi zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu. To trafne spostrzeżenie?

– Właściwie tak. Nie wyobrażam sobie mieszkać sama na bezludnej wyspie, bo umarłabym bez dziecka, bez pracy, przyjaciół i samochodu. Nie znoszę monotonii i staram się żyć chwilą. Co było wczoraj? Nieistotne, było, minęło, trzeba wyciągać wnioski z popełnianych błędów i uczyć się dzięki swoim sukcesom. Co będzie jutro? To ekscytująca niespodzianka. Najważniejsze jest tu i teraz. Dlatego moim mottem stało się hasło: „Do or Die", które mam wytatuowane na prawym przedramieniu. Taka jest historia kobiety, która znalazła pasję i swoje miejsce na ziemi.

Rozmawiał Tomasz Breguła

foto:
Roman Sajewicz, Tomasz Sajewicz
PowerPhoto Marcin Peła
Archiwum Rajdu Kobiet „Women's Challenge"
stylizacja:
Iza Jałowiecka „ FURELLE"
wizaż:
Agnieszka Adamczyk „MAKE UP COMMANDO"

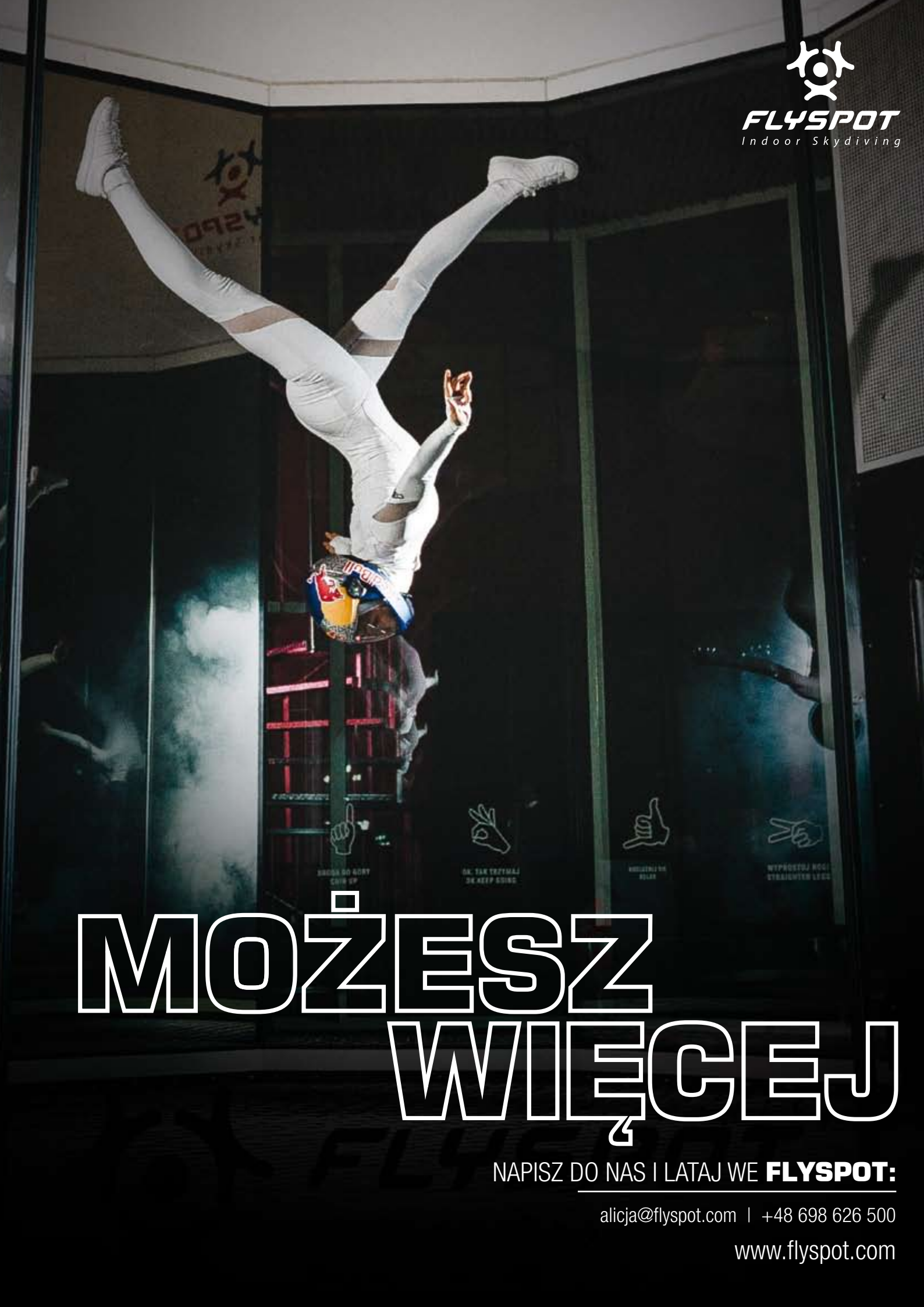
FLYSPOT
Indoor Skydiving
MOŻESZ
WIĘCEJ
NAPISZ DO NAS I LATAJ WE FLYSPOT:
alicja@flyspot.com | +48 698 626 500
www.flyspot.com

Jacek SROKOWSKI

GOSPODARKA

Innowacyjna ucieczka do przodu

Rozmowa z Jackiem Srokowskim, wiceprezesem JSW Innowacje SA

– Podczas jednej z wielu debat na temat stanu innowacyjności polskiej gospodarki, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach, padło stwierdzenie, iż innowacyjność to stan umysłu. Zgadza się Pan z tym twierdzeniem?

– Owszem, w pełni zgadzam się z tym twierdzeniem. Innowacja to bowiem każda zmiana, która coś ulepsza, ale zwykle jest to zmiana dość radykalna. Tymczasem wiemy doskonale, że ludzki umysł uwielbia rutynę. Boimy się zmian, gdyż boimy się, że coś na nich stracimy. Niestety, opór nie tkwi tylko w sferze mentalnej. Innowacje częstokroć zmieniają modele organizacyjne, modele biznesowe. Jedni na tych zmianach zyskują, inni tracą, jeśli nie chcą lub nie potrafią się zaadaptować do nowej rzeczywistości.

– Górnictwo potrzebuje radykalnych zmian?

– Jeśli mierzyć to skalą dotychczasowych zmian, to owszem, potrzebuje radykalnych zmian. Wprawdzie w polskim górnictwie węgla kamiennego stosowanych jest wiele tzw. inteligentnych rozwiązań. Sieci łączności i transmisji danych, wysoki poziom mechanizacji maszyn, częściowo zmechanizowane procesy, komputeryzacja utrzymania ruchu, komputerowe planowanie – to tylko niektóre z tych rozwiązań. Wydawać by się mogło, że skoro jest tak dobrze, to niczego nie trzeba zmieniać. Błąd. Stare powiedzenie mówi, że jedno co jest stałe i pewne w naszym życiu, to zmiana. Żyjemy w świecie, w którym nowoczesne technologie i zmiany dyktują rozwój. Kto tego nie rozumie lub nie akceptuje, niestety, wypada z gry.

– Co Pan ma na myśli?

– Znane są przykłady topowych firm, które w swoich strategiach przeoczyły nadejście przełomowych technologii i w konsekwencji musiały zejść z piedestału. Nokia czy Kodak to najlepsze przykłady. Ktoś powie, że to firmy technologiczne, które poddane są nieustającym zmianom. Przemysł surowcowy także zna takie przypadki. Jeszcze w latach 80. górnictwo siarki w Polsce było branżą żyjącą w dostatku, bo produkowana w Tarnobrzegu siarka sprzedawała się na pniu, a dewizy płynęły do Polski szerokim strumieniem. Wystarczyło jednak kilka lat, a ten bogaty i stabilny pracodawca musiał pozamykać swoje zakłady. Powód? Technologia! Na światowym rynku pojawiły się ogromne ilości siarki pochodzącej z odzysku związanego z oczyszczaniem różnego rodzaju surowców – głównie ropy naftowej i gazu ziemnego. To jasno dowodzi, że do zmian trzeba się stale przygotowywać, by nie zostać zaskoczonym.

– Grupa JSW jest producentem węgla koksującego i koksu, który jest jednym z podstawowych składników procesu wielkopiecowego. Jak twierdzą eksperci, nie widać na horyzoncie alternatywnej technologii produkcji stali.

– Przyszłość dla koksu wielkopiecowego wydaje się być stabilna. Niemniej na horyzoncie pojawiają się alternatywne technologie produkcji stali. Po pierwsze, coraz większy udział w rynku ma stal z odzysku. Wynika to nie tylko z wdrażania koncepcji gospodarki cyrkularnej, ale także z uwagi na tańsze i bardziej efektywne procesy recyklingowe. W obszarze wytwarzania coraz większe znaczenie zyskuje technologia PCI, polegająca na wdmuchiwaniu pyłu węglowego do wielkiego pieca, która redukuje część koksu z procesu wielkopiecowego. W dalszej, bardziej odległej perspektywie należy się spodziewać rozwoju tzw. metalurgii wodorowej, gdzie wodór może zastąpić część koksu jako reduktora żelaza. Jednakże, niezależnie od tego, nasza firma musi być stale przygotowana na konfrontację z konkurencją. Na rynku węgla koksującego pojawiają się nowi gracze, tacy jak Mozambik czy Mongolia. Dziś naszą przewagę konkurencyjną na rynku buduje renta geograficzna, ale przy najbliższej dekoniunkturze należy spodziewać się zderzenia z światowymi producentami węgla koksującego. Dlatego w Grupie JSW innowacyjność jest szansą „ucieczki do przodu".

– Na czym ta ucieczka ma polegać?

– Nasze kopalnie i koksownie, by sprostać konkurencji światowej i coraz bardziej restrykcyjnej polityce unijnej klimatycznej, muszą szukać sposobów na optymalizację kosztów, bezpieczną eksploatację oraz poszanowanie otaczającego nas środowiska. I o ile w kopalniach możemy wdrażać tzw. innowacje procesowe, polegające na optymalizacji procesów, o tyle w naszych koksowniach jesteśmy w stanie kreować nowe produkty, jak np. wodór. W JSW Innowacje pracujemy intensywnie nad projektem produkcji wodoru z gazu koksowniczego. Wyseparowany i oczyszczony wodór może być wykorzystywany w ogniwach wodorowych np. do ekologicznego transportu czy generacji energii w awaryjnych źródłach zasilania. Wodór wykorzystywany w ogniwach paliwowych musi jednak być bardzo czysty – 99,999 proc. zawartości wodoru, a jego otrzymanie z gazu koksowniczego nie jest prostym procesem. Trzy koksownie wchodzące w skład Grupy Kapitałowej JSW produkują ok 1,6 mld metrów sześciennych gazu koksowniczego rocznie, który w pewnej

części może być wykorzystany do pozyskania wodoru. Gaz ten zawiera ok. 55 procent wodoru. Z dostępnego i możliwego do wykorzystania gazu koksowniczego do separacji wodoru, bez wpływu na prowadzone procesy technologiczne koksowni, w których zużywany jest gaz koksowniczy, możemy pozyskać ok. 12,5 tys. ton wodoru rocznie. Taka wielkość wodoru wystarczyłaby do zasilenia rocznie blisko 1400 autobusów komunikacji miejskiej wykorzystujących ogniwa wodorowe. Jest to zatem gra o ogromne pieniądze, które można odzyskać tak naprawdę z produktu ubocznego, jakim obecnie jest gaz koksowniczy. Mało tego, z prowadzonych przez nas analiz wynika, że produkcja wodoru z gazu koksowniczego jest/będzie najtańszą metodą. Nadal pozostaje jednak najważniejsza kwestia do rozwiązania – oczyszczenie wodoru do pięciu dziewiątek. Koncentrujemy się dziś na pozyskaniu technologii, która pozwoliłaby nam ten proces prowadzić efektywnie. Rozmawiamy na ten temat zarówno z zagranicznymi partnerami, jak i z polskimi. Produkcja czystego wodoru może zminimalizować ewentualne zawirowania na rynku koksu wielkopiecowego. Łańcuch wartości dodanych może uczynić proces produkcji koksu bardziej efektywnym.

– Wodór chyba nie jest jedynym produktem, jaki w przyszłości chce oferować Grupa JSW?

– To prawda. Ze smoły koksowniczej można produkować chociażby anody do baterii niezbędnych przy rozwoju elektromobilności, na które występuje teraz olbrzymi popyt, czy włókna węglowe, jeden z przyszłościowych materiałów kompozytowych. W tym celu nawiązaliśmy współpracę z Instytutem Fraunhofera. To czołowa placówka powiązana z przemysłem w Niemczech. Z innym zagranicznym partnerem rozmawiamy o wykorzystaniu metanu i gazu z odmetanowania kopalń do produkcji gazu syntezowego, który przetwarzany byłby w specjalnym reaktorze CCVD w nanostruktury węglowe – kolejny obok włókien węglowych materiał przyszłości. W przetwórstwie produktów węglopochodnych marża jest wyższa niż w obrocie węglem, koksem czy produktami węglopochodnymi i dlatego chcemy, jako Grupa, mocno inwestować w obszar karbochemii.

– W ostatnich tygodniach zaprzestała pracę koksownia Dębieńsko. Jednym z pomysłów na utrzymanie działalności na jej terenie była budowa zakładu produkcji adsorbentów węglowych. Na jakim etapie jest ten projekt?

– Rozważamy budowę zakładu produkcji adsorbentów węglowych w oparciu o węgiel dostępny w Grupie JSW oraz pylistych adsorbentów koksowych w oparciu o pył koksowy dostępny w Koksowni Przyjaźń, pozyskiwany z instalacji suchego chłodzenia koksu przy suchym gaszeniu koksu, jak i węgle oraz koks. Akademia Górniczo-Hutnicza wykonała dla nas studium wykonalności dla instalacji efektywnego pozyskania i wykorzystania pyłu koksowego – pylistego adsorbentu koksowego z instalacji suchego chłodzenia koksu w Koksowni Przyjaźń, a Instytut Chemicznej Przeróbki Węgla studium wykonalności budowy zakładu produkcji adsorbentów węglowych z węgli dostępnych w Grupie JSW w lokalizacji Koksownia Dębieńsko, która zaprzestała produkcję koksu. Z obu tych dokumentów wynika, iż instalacja produkcji absorbentów węglowych jak i pylistych adsorbentów koksowych jest efektywna ekonomicznie. Pył koksowy jest jednym z komponentów używanych do produkcji koksu odlewniczego. Jednak po przerobie tych pyłów na adsorbenty będziemy mogli je sprzedawać z wyższą marżą niż dotychczas elektrowniom, które potrzebują adsorbentów do redukowania emisji rtęci przy spalaniu węgla brunatnego. W ciągu najbliższych miesięcy chcielibyśmy wykonać próby pilotażowe w Bełchatowie. Po uzyskaniu danych będziemy mogli podjąć kolejne decyzje.

– Grupa JSW to jednak przede wszystkim producent węgla. W ostatnim czasie dość sporo mówi się o koncepcji tzw. inteligentnej kopalni, która stała się jednym z „flagowych produktów" Programu dla Śląska. Myśląc o inteligentnej kopalni na myśl przychodzi, że będzie to kopalnia bez górników.

– Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, że kiedykolwiek będzie możliwe wyeliminowanie człowieka z pracy pod ziemią, z uwagi na trudne warunki górniczo-geologiczne oraz zagrożenia naturalne jakie występują w naszych kopalniach. Niemniej kierunek w stronę ograniczenia ludzi w pracy pod ziemią, zwłaszcza w rejonach najbardziej zagrożonych, jest tym kierunkiem, za którym podąża nasz projekt. Bez rozwiązań pozwalających na sięganie po pokłady położone coraz głębiej, trudno będzie uzyskać efektywność, bez której naszym kopalniom ciężko będzie zachować konkurencyjność. Rozwiązania minimalizujące obecność osób przy obsłudze maszyn i urządzeń pod ziemią będą przydatne w każdym momencie procesu wydobycia: od projektowania poprzez eksploatację i na transporcie oraz przeróbce urobku kończąc. Wydobycie węgla ma zostać maksymalnie zautomatyzowane i w ten sposób m.in. poprawić bezpieczeństwo pracy górników.

W programie tzw. inteligentnej kopalni zmapowaliśmy wszelkie procesy technologiczne, które występują na co dzień w kopalniach, po czym wskazaliśmy występujące słabe ogniwa. W trakcie tych analiz z naszymi partnerami biznesowymi i naukowymi chcemy wskazać, iż przy istniejącym potencjale innowacyjnym można pewne rzeczy poprawić zaczynając od planowania, np. poprzez trójwymiarowe modelowanie złoża węgla, a kończąc na wydobyciu i transporcie urobku.

– Na jakim etapie jest ten projekt?

– W ramach projektu inteligentna kopalnia zrealizowany zostanie w pierwszej kolejności model geologiczny 3D, który pozwoli zoptymalizować wykorzystanie zasobów operatywnych kopalń. Postęp w dziedzinie modelowania numerycznego i grafiki komputerowej stwarza zupełnie nowe możliwości opisu, analizy oraz wizualizacji danych geologicznych. Dzięki temu zmniejszy się ryzyko niespodzianek już na etapie planowania i harmonogramowania wydobycia. I to jest dopiero początek digitalizacji całego procesu. Inteligentna kopalnia będzie w dużo wyższym stopniu niż dotychczas agregowała i przetwarzała informacje, choćby w celu oszacowania prawdopodobieństwa awarii maszyn (predyktywna diagnostyka). Powstanie w JSW Centrum Zaawansowanej Analizy Danych jest zaczątkiem tego procesu. Wykorzystanie zaawansowanej teleinformatyki to także możliwość lokalizacji załogi w czasie rzeczywistym oraz możliwość przesyłania komunikatów do

pracowników w przypadku występowania zagrożeń.

Plany inteligentnej kopalni zakładają też m.in. przetestowanie możliwości zastosowania Samodzielnej Obudowy Kotwowej. W kwietniu br. podpisaliśmy odpowiednie umowy i obecnie jesteśmy już w przededniu realizacji prób ruchowych. Podczas testów zbadanych zostanie wiele aspektów technologicznych, w tym m.in. roboty przygotowawcze w zakresie drążenia chodników, ciągłe urabianie z kotwieniem stropu, załadunek i transport urobku. Przy realizacji wszystkich celów stawiamy również wymagające kryteria w kwestii bezpieczeństwa dla tych typów wyrobisk.

Na końcu łańcucha inteligentnej kopalni jest automatyzacja procesów. Docelowo projekt ma doprowadzić do automatyzacji ściany wydobywczej, np. poprzez wykorzystanie sterowania elektrohydraulicznego, które umożliwi wdrożenie technologii skrawu wzorcowego i zdalnego sterowania pracą kompleksu. Zastosowanie dedykowanych algorytmów pozwoli dostosować parametry pracy wyposażenia ścianowego do zmiennych warunków geologicznych (wykrywanie skały płonnej w pokładzie, zmienna siła napinania łańcucha przenośnika zgrzebłowego przy różnych warunkach i ilości urobku itd.).

Elementem wieńczącym cały proces jest tzw. inteligenta odstawa z regulacją prędkości odstawy w celu skompensowania nadwyżek produkcyjnych. Przebywając w centrach handlowych nikogo z nas nie dziwi, że ruchome schody pracują tylko wtedy, gdy zbliża się do nich człowiek, bo praca urządzenia na okrągło to zwykłe marnotrawstwo energii i niepotrzebne zużywanie się części eksploatacyjnych. Dokładnie o podobne rozwiązania chodzi w inteligentnej kopalni.

Dużą uwagę w projekcie zwracamy na kwestie związane z bezpieczeństwem. Projekt „Bezpieczeństwo", który jest elementem składowym inteligentnej kopalni jest dedykowany dla potrzeb wdrożenia nowoczesnych rozwiązań poprawiających bezpieczeństwo pracy załóg górniczych. Będą w nim zastosowane innowacyjne rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo załóg górniczych oraz efektywność i komfort pracy zastępów ratowniczych.

– W strategicznej agendzie badawczej JSW Innowacje czytałem, że jednym z obszarów Państwa prac jest rewitalizacja terenów pogórniczych. Niedawno JSW przedstawiła bardzo ambitny projekt rewitalizacji kopalni Krupiński, na terenie której zaplanowano nowoczesny kompleks przemysłowy. Jednym z nich jest unikatowa w skali kraju podziemna elektrownia szczytowo-pompowa.

– Elektrownie szczytowo-pompowe wykorzystują wodę, w tym przypadku wodę kopalnianą, oraz różnicę poziomów między zbiornikami. W tych porach dnia i nocy, kiedy ceny energii elektrycznej są najniższe, woda jest pompowana z dołu do zbiornika na powierzchni. Natomiast w okresach wzmożonego zapotrzebowania na prąd woda jest spuszczana do dolnego zbiornika, poruszając turbiny wytwarzające energię. Podziemne wyrobiska kopalń mogą pełnić funkcję dolnego zbiornika. Zaletą stworzenia elektrowni w dawnej kopalni może być istniejąca już infrastruktura dołowa kopalni. Moc elektrowni szczytowo-pompowej zależy m.in. od różnicy poziomów położenia obu zbiorników. W przypadku kopalni Krupiński byłoby to kilkaset metrów, czyli produkcja rzędu 100 MW energii. Podobny projekt realizowany jest w Niemczech, w Nadrenii Północnej Westfalii. Jesteśmy już po wstępnych analizach wykonalności technicznej tego projektu. Analizujemy obecnie stronę ekonomiczną przedsięwzięcia, a także identyfikujemy potencjalne źródła finansowania tego bardzo ambitnego przedsięwzięcia, które z uwagi na coraz większy problem magazynowania energii spotyka się z coraz większym zainteresowaniem. Nie ukrywam, że w przypadku tego projektu liczymy na wsparcie ze strony unijnego projektu *Coal Regions in Transition*, gdyż bez wsparcia finansowego szanse na realizację tego projektu są – co tu ukrywać – znikome.

– Kiedy już rozmawiamy o pieniądzach, jak mniemam, jednym z Państwa zadań, jako spółki JSW Innowacje, jest pozyskiwanie środków ze specjalnych funduszy wspierających rozwój innowacyjności w gospodarce polskiej. Czy dostęp do tych środków dla spółki o profilu górniczym jest utrudniony?

– Poziom ryzyka w danym przedsięwzięciu jest wprost proporcjonalny do jego innowacyjności. Innowacyjne przedsięwzięcia poprzez swoje dążenie do zmiany rzeczywistości same prowokują ryzyko. Dlatego zadaniem JSW Innowacje jest nie tylko wdrożenie nowych rozwiązań innowacyjnych w zakładach Grupy JSW, ale także pozyskanie na ten cel środków ze specjalnych funduszy finansujących innowacje, jak np. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju czy unijny Fundusz Węgla i Stali (RFCS). Do tej pory udało nam się podpisać trzy umowy z NCBiR na dofinansowanie projektów B+R oraz złożyć cztery aplikacje do RFCS. Mamy ambicje, żeby do końca tego roku złożyć kilkanaście dalszych wniosków, głównie do wspomnianego NCBiR. Nie ukrywam, że liczymy na wsparcie publiczne, gdyż wiele z naszych projektów to elementy składowe rządowego Programu dla Śląska.

Rozmawiał: Krzysztof ZIOŁO

Czy wiesz, że węgiel to cenny surowiec chemiczny?

wodór

- metalurgia i przemysł chemiczny
- transport i aeronautyka
- produkcja paliw
- przemysł spożywczy

włókna węglowe

- przemysł samochodowy
- lotnictwo i aeronautyka
- produkcja kompozytów
- produkcja laminatów

adsorbenty

- oczyszczanie wody
- energetyka
- przemysł samochodowy
- przemysł spożywczy i chemiczny

nanostruktury

- energetyka
- przemysł chemiczny
- elektronika i obronność
- motoryzacja i lotnictwo

Z myślą o przyszłości węgla

JSW INNOWACJE

www.jswinnowacje.pl

Strategia rozwoju Grupy Kapitałowej

Ponad miliard złotych – tyle do 2023 roku zainwestują w rozwój Spółki Grupy Kapitałowej WĘGLOKOKS.

Węglokoks S.A., stojący na czele prężnie działającej Grupy Kapitałowej, to jedna z najistotniejszych firm w województwie śląskim. Największy historycznie eksporter polskiego węgla właśnie wchodzi w okres dynamicznych zmian w profilu swojej działalności. Stawiając na innowacyjność i nowe technologie firma dba i rozwija swoje przedsiębiorstwa z sektora górniczego, hutniczego, energetycznego i logistycznego. Węglokoks jesienią br. zaktualizował Strategię rozwoju Grupy Kapitałowej WĘGLOKOKS na lata 2018–2023.

– *Nasz model biznesowy oparliśmy na pięciu segmentach: handel, górnictwo, hutnictwo, energetyka i logistyka. Podstawą aktualizacji Strategii oraz wyznaczonych wcześniej celów strategicznych są istotne zmiany na rynku węgla, stali i energii w okresie dwóch ostatnich lat. Wierzymy, że dzięki współpracy i dzieleniu się wiedzą pracowników Grupy Kapitałowej zrealizujemy założenia strategiczne, a nasza Grupa będzie się rozwijać i stale modernizować* – mówi Sławomir Obidziński, prezes Węglokoksu S.A.

Strategia rozwoju Grupy zakłada więc z jednej strony rozwój poszczególnych segmentów, z drugiej stałe zacieśnianie współpracy pomiędzy spółkami w celu zwiększenia efektywności i maksymalnego wykorzystania efektu synergii. Łącznie do 2023 roku spółki Grupy Kapitałowej WĘGLOKOKS zainwestują w rozwój ponad miliard złotych. Planowany jest wzrost obrotów z 3,5 mld zł w tym roku do 4,3 mld złotych w roku 2023.

Handel i logistyka

Podstawową działalnością spółki jest obrót węglem. Od tego roku Węglokoks, oprócz eksportu, rozwija działalność importową oraz tradingową. Od wielu lat wolumen obrotu surowcem spadał. W tym roku nastąpiło zatrzymanie tego trendu.

2015 r. – 4,7 mln ton
2016 r. – 4 mln ton
2017 r. – 2,7 mln ton
2018 r. – 3,5 mln ton
cel w 2019 r. – ponad 4 mln ton

Celem strategicznym jest zabezpieczenie potrzeb klientów w zakresie dostaw węgla w kontekście bezpieczeństwa energetycznego kraju. W najbliższych latach WĘGLOKOKS zamierza rozwijać usługi tradingowe oraz dywersyfikować rynek obrotu węglem przez dotarcie do nowych klientów i stałe poszerzanie oferty produktowej.

Podstawowym założeniem rozwoju segmentu logistycznego jest budowa i integracja wydajnych i optymalnych kosztowo łańcuchów logistycznych zapewniających klientom kompleksową obsługę.

Nowa rola Ruchu Piekary

Brak węgla, którego wydobycie byłoby bezpieczne i finansowo opłacalne – to główny powód przekazania części Ruchu Piekary kopalni Bobrek-Piekary do Spółki Restrukturyzacji Kopalń. Wydobycie będzie tam prowadzone do 2020 roku. Nikt nie straci pracy. Część osób skorzysta z odejścia na emeryturę. Uruchomiony zostanie proces alokacji pomiędzy ruchami. Ponadto spółka WĘGLOKOKS KRAJ pozostawi w Piekarach Śląskich bocznicę kolejową, plac składowy i paczkowalnię. Zakłady przeróbcze wykorzystane będą do wzbogacania węgla „z zewnątrz" z przeznaczeniem na handel prowadzony przez WĘGLOKOKS S.A. Wydobycie prowadzone będzie w Ruchu Bobrek, a spółka skupi się na produkcji wysokiej jakoś węgla oraz poszerzaniu oferty handlowej.

Wykorzystać potencjał

W tym segmencie celem jest dalsza konsolidacja spółek hutniczych. Odpowiedzialna za to jest spółka WĘGLOKOKS STAL. W Hucie Pokój oraz Walcowni Blach Batory przeprowadzane są programy naprawcze, których celem przede wszystkim jest obniżenie kosztów produkcji.

Szansą Huty Pokój jest ogromne doświadczenie w realizacji dużych projektów, takich jak konstrukcje hal fabrycznych, mostów czy innych obiektów, a także duża elastyczność na potrzeby klientów. Huta Łabędy natomiast jest jednym z najbardziej znanych i cenionych w kraju dostawców produktów i usług hutniczych, w szczególności dla górnictwa i budownictwa.

Wszystkie spółki hutnicze w najbliższych latach będą poszerzać swoją ofertę handlową aktywnie szukając nowych klientów i rynków zbytu.

Metamorfoza Mikołaja

Aktywa energetyczne skupione są w Grupie Kapitałowej Węglokoks Energia. Obecnie to dziewięć zakładów ciepłowniczych i jedna elektrociepłownia, które gwarantują pewne dostawy energii elektrycznej i ciepła mieszkańcom Śląska i Małopolski. W najbliższym czasie planowane są kolejne akwizycje. Spółki nieustannie rozwijają sieć ciepłowniczą podłączając kolejne budynki do ciepła systemowego. To najlepsza droga do ograniczenia niskiej emisji będącej główną przyczyną smogu.

Jednocześnie prowadzone są inwestycje przystosowujące zakłady do wymogów środowiskowych. Jednym z takich działań jest budowa w Elektrociepłowni Mikołaj bloku opalanego paliwem alternatywnym.

Firma społecznie odpowiedzialna

Węglokoks poza dbaniem o wskaźniki finansowe aktywnie włącza się w życie mieszkańców miast i regionów, w których funkcjonują należące do niego zakłady. Wśród wielu wspieranych projektów z takich dziedzin, jak: kultura, sport, nauka i oświata czy ekologia, warto wspomnieć o nawiązanej w październiku współpracy z Akademią Piłkarską Rozwoju Kartowice.

Huta Pokój przechodzi przemianę

Powstanie strefy gospodarczej, skierowanej do podmiotów przetwórstwa stali – małych i średnich przedsiębiorstw, które wykorzystują wyroby huty, utworzenie składu konsygnacyjnego przez głównego akcjonariusza Grupę Kapitałową Węglokoks, Program Dobrowolnych Odejść z korzystnym dla pracowników pakietem finansowym – to tylko niektóre elementy trwającej restrukturyzacji HUTY POKÓJ S.A.

W sierpniu ruszyła realizacja programu restrukturyzacji i rozwoju HUTY POKÓJ S.A. oraz spółek zależnych – Euroblacha, Euroserwis i Huta Pokój Konstrukcje (dawniej Eurokonstrukcje), o nazwie „Herkules". Jego główne założenia opierają się na pięciu elementach: poprawie sprzedaży, zmniejszeniu kosztów, reformie spółek, inspekcji posiadanego majątku oraz pozyskaniu dodatkowych środków dla HUTY POKÓJ S.A. Mimo że plan obowiązuje do 2023 roku, to większość zmian musi być wdrożonych w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy.

SKŁAD KONSYGNACYJNY

W ostatnim czasie spółka podpisała z WĘGLOKOKSEM S.A. umowę na utworzenie na terenie rudzkiej wytwórni składu konsygnacyjnego stali. Na tym huta zyska podwójnie – poza dodatkowym źródłem dochodu będzie miała możliwość korzystania ze stałego dostępu do materiału wsadowego, potrzebnego do bieżącej produkcji – kęsów i blach w kręgach (HRC).

– To dla nas bardzo ważny krok i ogromne wsparcie. Zapewnienie ciągłości dostaw surowca jest jednym z podstawowych czynników, mających ogromny wpływ na optymalną produkcję i terminową realizację zamówień. Tą decyzją WĘGLOKOKS S.A. zapewnia nam stały dostęp do surowca, stabilizuje proces produkcji i obsługi zamówień wyrobów stalowych – mówi Witold Wójcicki, prezes zarządu HUTY POKÓJ S.A.

Wykorzystując doskonałą lokalizację, infrastrukturę kolejową, drogową i magazynową huta zamierza rozwijać linie biznesowe związane z logistyką. W tym zakresie trwają już rozmowy z kilkoma przedsiębiorstwami, a skład konsygnacyjny WĘGLOKOKS S.A. jest początkiem takiego rozwoju.

– Bardzo zależy nam na tym, żeby HUTA POKÓJ S.A., która znajduje się w strukturach naszej Grupy Kapitałowej, wyszła na prostą. Wierzymy, że ta decyzja o budowie składu konsygnacyjnego na terenie HUTY POKÓJ S.A. pomoże w realizacji procesu restrukturyzacji – mówi Paweł Cyz, rzecznik prasowy WĘGLOKOKS S.A.

Skład konsygnacyjny zajmie łącznie 3 900 m kw. powierzchni i obejmie dwa magazyny zlokalizowane na terenach należących do HUTY POKÓJ S.A. w Rudzie Śląskiej: jeden przy ul. Niedurnego, drugi przy ul. gen. Hallera.

STREFA GOSPODARCZA

Optymalizacja majątku jest istotnym elementem zmian w hucie. Pomysłem na zagospodarowanie nieużywanych terenów jest powstanie strefy gospodarczej. Projekt będzie skierowany do podmiotów przetwórstwa stali – małych i śred-

nich przedsiębiorstw, które wykorzystują wyroby huty. Do zagospodarowania jest łącznie około 80 ha terenów, z ponad 170 ha należących do HP.

– Mamy ogromny obszar, budynki i hale produkcyjne. Zamierzamy w pełni wykorzystać potencjał tego terenu, jak i kooperacji z firmami, przetwórcami naszych wyrobów. Stąd plan utworzenia strefy gospodarczej, dzięki której nasi partnerzy będą mogli usprawnić i zmniejszyć koszty funkcjonowania swoich firm – wyjaśnia Witold Wójcicki, prezes zarządu HUTY POKÓJ S.A.

Plany sprowadzenia do Rudy Śląskiej inwestorów, którzy mogliby ulokować swoje firmy na terenach HUTY POKÓJ S.A., ujawnił przebywający niedawno w województwie śląskim premier Mateusz Morawiecki.

– HUTA POKÓJ stoi przed poważnym wyzwaniem. Staramy się ocalić miejsca pracy przez nowe inwestycje na terenach należących do HUTY POKÓJ. Przez WĘGLOKOKS mamy pewne plany rozwoju i zmian, które usprawnią i obniżą koszty produkcji. Rozmawiamy o tym, aby produkty, które tutaj powstają, wzbogacić, żeby marże sprzedawanych produktów były wyższe, żeby dochody HUTY POKÓJ były jak najwyższe – mówił premier podczas wizyty w rudzkiej wytwórni.

Mateusz Morawiecki wyjaśnił też, że HUTA POKÓJ S.A. przy tworzeniu własnej strefy gospodarczej może wykorzystać doświadczenie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, gdzie działa obecnie ponad 350 przedsiębiorstw, które łącznie zainwestowały około 32 mld złotych i stworzyły 75 tysięcy miejsc pracy.

– To kolejny element współpracy nad aktywizacją terenów w naszym regionie w ramach rządowego Programu dla Śląska. Naszą współpracę rozpoczniemy od oceny potencjału zasobów HUTY POKÓJ pod kątem możliwości ich zagospodarowania i atrakcyjności inwestycyjnej, szczególnie dla sektora MŚP. Jesteśmy na początku drogi, ale jestem przekonana, że wspólnie możemy stworzyć interesującą ofertę dla małego i średniego biznesu w regionie – mówi prof. Akademii WSB dr hab. Barbara Piontek, zastępca prezesa Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. (KSSE).

Bardzo ważną rolę w tym projekcie będą odgrywały władze Rudy Śląskiej, z którymi spółka prowadzi rozmowy dotyczące nieruchomości. Powstanie strefy gospodarczej będzie nowym impulsem, który da szansę na rozwój lokalnego rynku – nowe przedsiębiorstwa to nowe miejsca pracy i wpływy do miejskiej kasy.

– Chcemy wpływać na otoczenie w pozytywny sposób. Naszą intencją nie jest wyzbywanie się gruntów, ale stworzenie jak najlepszych warunków dla przedsiębiorców, którzy będą mogli swoje interesy rozwijać na terenie huty i Rudy Śląskiej, oraz danie możliwości działania i rozwoju nowym firmom na tym terenie – mówi prezes Witold Wójcicki.

Strefa gospodarcza HUTY POKÓJ S.A. będzie skierowana do przedsiębiorców z takich branż, jak m.in.: hutnicza, górnicza, kolejowa, budownictwa drogowego, maszynowa i samochodowa.

PROGRAM DOBROWOLNYCH ODEJŚĆ

W październiku zakończył się Program Dobrowolnych Odejść (PDO), który spółka, w porozumieniu ze stroną społeczną, zaoferowała pracownikom. Wpłynęło 116 wniosków od pracowników całej Grupy Kapitałowej Huty Pokój, zainteresowanych przystąpieniem do PDO. Warunkiem otrzymania zgody było m.in. uzyskanie pozytywnej opinii dyrektora lub kierownika jednostki organizacyjnej. Pod uwagę brano przede wszystkim dostosowanie do nowych struktur organizacyjnych w Hucie Pokój, konieczność zapewnienia ciągłości produkcji i realizacji założonych celów z przyjętej strategii. Zgodę na podpisanie porozumień otrzymało 56 pracowników. Zgodnie z obietnicą dla odchodzących pracowników spółka zorganizowała spotkanie z potencjalnymi pracodawcami.

HUTA POKÓJ S.A. jest jednym z największych pracodawców w Rudzie Śląskiej. Zatrudnia obecnie 831 osób. Wchodzi w skład Grupy Kapitałowej Węglokoks.

KZ

Energetyka jest nerwem gospodarki

W przeddzień głównych uroczystości niepodległościowych, zaplanowanych na 4 listopada, na Jasnej Górze w Częstochowie odbyła się konferencja gospodarcza z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Jej organizatorami było Ministerstwo Energii, Stowarzyszenie Chrześcijańskich Przedsiębiorców i Menedżerów „Nostra Res", Instytut Prymasa Wyszyńskiego oraz Fundacja „Czas to Miłość".

– *Cały cykl zdarzeń, organizowanych w tym roku przez Ministerstwo Energii, domyka się właśnie na Jasnej Górze. To rok szczególny, bo związany z rocznicą odzyskania niepodległości. Nasi przodkowie pokazali determinację i umiejętność podejmowania śmiałych decyzji. Okres krótki, bo niespełna 21 lat, sprawił, że powstały założenia polskiego przemysłu* – powiedział otwierając konferencję wiceminister energii Grzegorz Tobiszowski.

„Zobowiązani, by pomnażać dzieła przodków. Osiągnięcia gospodarcze państwa polskiego wobec wyzwań współczesności" – to hasło, które przyświecało spotkaniu na Jasnej Górze, o której wiceminister Tobiszowski mówił, że jest nie tylko duchową stolicą Polski, ale też inicjatorem spotkań gospodarczych. Wśród omawianych tematów znalazły się: polityka klimatyczna, nowoczesne wykorzystywanie węgla, przyszłość sektora surowcowo-energetycznego, rozwój gospodarki i innowacje.

– *Polska zaczyna być aktywna. Nowoczesne państwo, innowacje w przemyśle. W pewnych obszarach stajemy się liderami w Europie. Z Jasnej Góry popłynie diagnoza oraz informacje o tym, co chcemy robić w przyszłości. W grudniu czeka nas kolejne ważne wydarzenie, w czasie którego będziemy mówili o naszym przemyśle, czyli COP24 w Katowicach* – przypomniał Grzegorz Tobiszowski.

I dodał, że to właśnie na Jasnej Górze domknął się cały cykl zdarzeń inspirowanych przez Ministerstwo Energii w tym roku. W Kaplicy Cudownego Obrazu odprawiono uroczystą mszę św. w intencji polskich środowisk gospodarczych, której przewodniczył metropolita wrocławski abp Józef Kupny, przewodniczący Rady ds. Społecznych przy Konferencji Episkopatu Polski. Odpowiedzialny z ramienia episkopatu za środowiska gospodarcze oraz misję społeczną i pracowniczą abp Kupny zapewniał, że Kościołowi nie są obojętne sprawy rozwoju gospodarczego i poziomu życia mieszkańców.

– *Energetyka jest nerwem gospodarki. Stoi ona przed wielkimi wyzwaniami, które*

stawiają współczesne czasy. To właśnie od rozwoju energetyki zależy poniekąd także niepodległość Polski. Musimy być silni gospodarczo, by nie uzależniać się od sąsiadów – podkreślał hierarcha.

W konferencji wzięli udział m.in.: minister energii Krzysztof Tchórzewski, wiceminister energii Grzegorz Tobiszowski, minister inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński, szefowie Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Rogala, JSW – Daniel Ozon, Tauronu – Filip Grzegorczyk oraz innych spółek Skarbu Państwa, parlamentarzyści z Komisji Finansów, przedstawiciele świata nauki: prof. Władysław Mielczarski i prof. Stanisław Prusek, a także zaproszeni związkowcy: Jarosław Grzesik, Kazimierz Grajcarek, Dariusz Trzcionka i Dariusz Potyrała. Przeor Jasnej Góry o. Marian Waligóra podziękował za to, że konferencja odbyła się właśnie w tym miejscu w 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę. – *Konferencja jest też przypomnieniem wystawy gospodarczej, która miała miejsce jeszcze w czasach trudnych, w czasach zaborów. Uświadamiamy sobie, że Jasna Góra była i jest takim miejscem, które jednoczy Polaków w różnych dziejach historii* – powiedział o. Marian Waligóra.

Wielka wystawa gospodarcza, o której wspominał przeor Jasnej Góry, została zorganizowana w częstochowskim sanktuarium w przededniu odzyskania niepodległości w roku 1909 przez polskie środowiska gospodarcze trzech zaborów. Była przygotowaniem do połączenia wysiłków środowisk ziemiańskich, kupieckich i przemysłowych w dziele budowy ekonomicznej siły Rzeczpospolitej.

W dniu głównych uroczystości jubileuszowych 100-lecia odzyskania niepodległości wieża na Jasnej Górze zabłysnęła biało-czerwonym światłem. Inicjatorem iluminacji było Ministerstwo Energii i, co podkreślał Grzegorz Tobiszowski, ma przypominać o roli Jasnej Góry w kształtowaniu i podtrzymywaniu wartości narodowych, w których skład wchodzi polski sektor gospodarczy. To właśnie 4 listopada w 1918 r. sanktuarium, jako jedno z pierwszych miejsc w kraju, stało się skrawkiem wolnej Polski.

Krzysztof ZIOŁO

Kto może reprezentować spółkę kapitałową?

PORADY PRAWNE

Tomasz Kowolik

Wydawać by się mogło, że ustalenie sposobu reprezentacji spółki jest sprawą prostą i bezproblemową. W rzeczywistości jednak sposób, w jaki spółka powinna być reprezentowana, choć w świetle prawa jest jednoznaczny i oczywisty, to jednak jest źródłem nieporozumień i niezasadnych oczekiwań ze strony kontrahentów, a nawet organów administracji publicznej. Zatem jak wygląda reprezentacja spółki kapitałowej i jak radzić sobie z pojawiającymi się problemami?

Spółkami kapitałowymi są spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i spółki akcyjne i to właśnie tych rodzajów spółek dotyczy poruszany problem. Choć pośrednio może on także dotyczyć spółek osobowych (np. jawnych, komandytowych czy komandytowo-akcyjnych) w sytuacji, gdy wspólnikiem tych spółek jest właśnie spółka kapitałowa. Taka sytuacja zdarza się szczególnie przy modelu tzw. spółek z o.o. komandytowych, czyli spółek komandytowych, w których komplementariuszem jest spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Spółkę kapitałową reprezentuje organ reprezentacji, którym jest zarząd, zarówno w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, jak i w spółce akcyjnej. Zarząd może być jednoosobowy lub wieloosobowy. W każdej spółce ustanawia się oraz wpisuje do Krajowego Rejestru Sądowego sposób reprezentacji Spółki. Istotnym, a często pomijanym, szczegółem jest to, że sposób reprezentacji wpisany do Rejestru obowiązuje jedynie w przypadku, gdy zarząd jest wieloosobowy. W przypadku gdy zarząd spółki jest jednoosobowy, to ujawniony w Krajowym Rejestrze Sądowym sposób reprezentacji nie obowiązuje. W takim wypadku spółkę zawsze reprezentuje jedyny członek zarządu, niezależnie od sposób reprezentacji, co wprost wynika z art. 205 §1 Kodeksu Spółek Handlowych (w przypadku spółek z o.o.):

Art. 205 § 1. Jeżeli zarząd jest wieloosobowy, sposób reprezentowania określa umowa spółki. Jeżeli umowa spółki nie zawiera żadnych postanowień w tym przedmiocie, do składania oświadczeń w imieniu spółki wymagane jest współdziałanie dwóch członków zarządu albo jednego członka zarządu łącznie z prokurentem. oraz analogiczny przypis art. 373 §1 Kodeksu Spółek Handlowych, odnoszący się do spółek akcyjnych. Obydwa przepisy jednoznacznie wskazują na zastosowanie sposobu reprezentacji określonego w umowie spółki lub statucie, jedynie jeżeli zarząd jest wieloosobowy. *A contrario* sposób reprezentacji spółki nie znajduje zastosowania w przypadku zarządu jednoosobowego.

W praktyce obrotu gospodarczego powszechny jest problem błędnej wykładni prawa i bezwzględnego stosowania ujawnionego w Rejestrze sposobu reprezentacji w odniesieniu do zarządów jednoosobowych. W takim przypadku, jeśli w sposobie reprezentacji jest przewidziane, że spółkę reprezentuje członek zarządu samodzielnie, to problemy nie występują. Gorzej, jeżeli spółka posiada zarząd jednoosobowy, a w Krajowym Rejestrze Sądowym ujawniona jest reprezentacja łączna dwóch członków zarządu lub członka zarządu łącznie z prokurentem. Nawet bez znajomości przepisów prawa wydawać by się mogło, że oczywistym jest, że spółka z jednoosobowym zarządem nie może być reprezentowana przez dwóch członków zarządu. Niestety, jednak mimo tej oczywistości zdarzają się przypadki żądania przez kontrahentów lub organy administracji, aby dokument w imieniu spółki podpisało dwóch członków zarządu, w sytuacji gdy w jej zarządzie zasiada tylko jedna osoba. Osobiście spotkałem się z taką sytuacją, gdy od klienta zażądano powołania dodatkowego członka zarządu, aby podpisać dokument zgodnie z zasadami reprezentacji. Takie żądania są oczywiście sprzeczne z prawem i wynikają z nieznajomości przepisów Kodeksu Spółek Handlowych, niemniej jednak się zdarzają i to niestety czasem nawet mimo konsultacji kontrahentów czy organów administracji z ich działami prawnymi. W takiej sytuacji należy powołać się na wskazane wyżej przepisy art. 205 §1 Kodeksu Spółek Handlowych (w przypadku spółki z o.o.) lub art. 373 §1 Kodeksu Spółek Handlowych (w przypadku spółki akcyjnej).

Dodam, że dla uniknięcia ewentualnych problemów, określając sposób reprezentacji łącznej w umowie spółki warto dodać: „W przypadku zarządu jednoosobowego spółkę reprezentuje jedyny członek zarządu samodzielnie". W takiej sytuacji, gdy zarząd jest jednoosobowy a kontrahent oprze się wyłącznie na ujawnionym sposobie reprezentacji, unikniemy nieporozumień.

Niezależnie od reprezentacji przez członków zarządu, w spółce można powołać prokurenta lub prokurentów, którzy również reprezentują spółkę, ale zgodnie z zakresem udzielonej prokury, a nie zgodnie z zasadami reprezentacji. Należy wyraźnie podkreślić, że zasady reprezentacji spółki odnoszą się tylko do członków zarządu nawet wówczas, gdy w sposobie reprezentacji jest przewidziana reprezentacja członka zarządu łącznie z prokurentem.

Prokura, zgodnie z art. 1094 Kodeksu Cywilnego, może być udzielona w jednym z kilku wariantów:

1) samodzielnym (samoistnym, oddzielnym) – uprawniającym do samodzielnej reprezentacji spółki przez prokurenta,

2) łącznym z innym prokurentem – uprawniającym do reprezentacji spółki łącznie z innym prokurentem,

HALDEX S.A.

40-951 Katowice, pl. Grunwaldzki 8–10
Tel. 32 786 95 52
haldex@haldex.com.pl

KONSEKWENTNIE NA RZECZ ŚRODOWISKA

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ, RACJONALNA GOSPODARKA

DLA NAS NIE MA ODPADÓW, DLA NAS SĄ SUROWCE

3) łącznym z członkiem zarządu – uprawniającej do reprezentacji spółki łącznie z członkiem zarządu.

Rodzaj prokury podlega wpisowi do Krajowego Rejestru Sądowego przy nazwisku danego prokurenta, zaś rodzaj prokury determinuje sposób reprezentacji spółki przez prokurentów.

Reprezentacja spółki przez prokurentów rodzi problemy w obrocie gospodarczym, polegające przede wszystkim na nieuprawnionym stosowaniu zasad reprezentacji członków zarządu w odniesieniu do prokurentów, zwłaszcza w sytuacji, gdy prokurent posiada prokurę samoistną, a członkowie zarządu uprawnieni są do reprezentacji łącznej.

Warto też zwrócić uwagę na relację zasad reprezentacji spółki przez zarząd w stosunku do zasad reprezentacji spółki przez prokurentów. Można wyróżnić następujące warianty reprezentacji:

1. Zarząd jednoosobowo, prokurenci samodzielnie – w takiej sytuacji zarówno prokurenci jak i członkowie zarządu reprezentują spółkę samodzielnie. Taka sytuacja raczej nie powinna rodzić problemów w funkcjonowaniu spółki.

2. Zarząd jednoosobowo, prokurenci łącznie między sobą – w takiej sytuacji członkowie zarządu reprezentują spółkę samodzielnie, zaś prokurenci mogą reprezentować spółkę łącznie ze sobą (tzn. dwóch prokurentów).

3. Zarząd jednoosobowo, prokurenci łącznie z członkiem zarządu – w takiej sytuacji członkowie zarządu reprezentują spółkę samodzielnie, a prokurenci mogą reprezentować spółkę tylko z innym członkiem zarządu. Z praktycznego punktu widzenia w takiej konfiguracji prokurent jest zbędny, gdyż samodzielnie nie może reprezentować spółki, zaś członek zarządu nie potrzebuje udziału prokurenta przy reprezentacji, gdyż może to czynić samodzielnie.

4. Zarząd łącznie z innym członkiem zarządu lub prokurentem, prokurent samodzielnie – w tej konfiguracji prokurenci posiadają większą autonomię niż członkowie zarządu, gdyż mogą samodzielnie reprezentować spółkę. W tym wariancie zdarzają się nieporozumienia polegające na tym, że obok podpisu prokurenta kontrahenci oczekują podpisu członka zarządu, mimo że w świetle zasad udzielonej prokury prokurent działa samodzielnie.

5. Zarząd łącznie z innym członkiem zarządu lub prokurentem, prokurenci łącznie między sobą – w tej sytuacji dopuszczalna jest zarówno łączna reprezentacja dwóch członków zarządu, dwóch prokurentów, jak i członka zarządu łącznie z prokurentem. Ten model zasadniczo nie rodzi problemów.

6. Zarząd łącznie z innym członkiem zarządu lub prokurentem, prokurenci łącznie z członkami zarządu – w tym wariancie spółkę reprezentują łącznie dwaj członkowie zarządu albo członek zarządu i prokurent. Model ten raczej nie rodzi problemów.

Powyższe konfiguracje są jedynie przykładami i pokazują, jak w różnych konfiguracjach spółka może być reprezentowana przez zarząd i przez prokurentów oraz gdzie ewentualnie mogą pojawić się problemy w codziennej działalności. Oczywiście sprawa zasad reprezentacji może być w różny sposób uregulowana w umowie spółki lub statucie i nie sposób przewidzieć wszystkich wariantów, najważniejsze jest jednak to, aby zawsze do członków zarządu stosować zasady reprezentacji spółki, zaś do prokurentów zasady wynikające z udzielonej prokury.

Podsumowując, kwestia reprezentacji spółki, czy to przez zarząd, czy przez prokurentów, w niektórych sytuacjach budzi problemy. Aby ich uniknąć, trzeba przede wszystkim odróżnić zasady reprezentacji spółki przez zarząd od zasad reprezentacji spółki przez prokurentów, a także pamiętać, że ustalone zasady reprezentacji mają zastosowanie jedynie wtedy, gdy zarząd jest wieloosobowy, zaś w przypadku zarządu jednoosobowego zawsze obowiązuje reprezentacja jednoosobowa przez jedynego członka zarządu, niezależnie od ujawnionych w Rejestrze zasad reprezentacji.

DURAJ RECK i PARTNERZY
40-079 Katowice, ul. Gliwicka 5
www.durajreck.com
+48 32 2539011
+48 32 7039959
fax: +48 32 2530476
email: office@durajreck.com

HOTEL
NATURA RESIDENCE®
BUSINESS & SPA
★ ★ ★ ★

SYLWESTER
2018/2019

WHITE SENSATION

Impreza taneczna prowadzona przez DJ-a
wraz z wokalistką

Specjalne menu Szefa Kuchni: wykwintna kolacja serwowana,
bufety zimnych i ciepłych przekąsek, bufet słodkości

Open bar do godziny 2:00
(napoje bezalkoholowe oraz alkoholowe: whiskey Jack Daniel's,
wódka J.A. Baczewski, rzemieślnicze piwo Dziedzice,
wino bankietowe białe i czerwone, kolorowe koktajle)

Powitanie Nowego Roku kieliszkiem Prosecco

Niezapomniany pokaz sztucznych ogni

Ostatnia noc roku otulona magicznym pięknem bieli!

WWW.NATURARESIDENCE.PL

+48 668 891 534
+48 32 674 13 95 - 96

HOTEL NATURA RESIDENCE **** BUSINESS & SPA
42-470 Siewierz, ul.Sucha 4

RECEPCJA
@NATURARESIDENCE.PL

Kamila ZALEWSKA

SYLWETKA

Taniec z Robbiem Williamsem

Po zdaniu matury wyjechała do Londynu, by po kilku latach, razem z Robbiem Williamsem, wyruszyć w międzynarodową trasę koncertową. Szeroka publiczność mogła ją zobaczyć m.in. podczas ceremonii otwarcia tegorocznego mundialu, a także w teledysku „Party Like A Russian". Podczas rozmowy z nami Kamila Zalewska opowiada o początkach swojej przygody z tańcem, wymagających studiach na Midlands Academy of Dance and Drama, a także o doświadczeniach zdobytych dzięki pracy na estradzie.

– Kiedy zainteresowałaś się tańcem?

– Wszystko zaczęło się kiedy miałam pięć lat. Na początku była to tylko dobra zabawa, z dużą ilością gimnastyki i zajęć rytmicznych, ale po latach okazało się, że nie potrafię bez tego żyć. W świat tańca wprowadzili mnie rodzice, którzy już wtedy prowadzili w Słupsku grupę „Cheerleaders Maxi". Można więc powiedzieć, że taniec mam we krwi. Jako nastolatka miałam więc okazję i możliwość tworzyć choreografię na pokazy wystawiane przy okazji meczów koszykówki. Kilka razy w tygodniu miałam treningi, do tego dochodziły warsztaty, starty podczas zawodów, a także innego rodzaju występy... i w ten sposób minęło prawie trzynaście lat mojego życia. Kluczowym momentem dla mnie był jednak wybór studiów. Rok przed maturą wiedziałam już, że chcę wyjechać zagranicę i tam się uczyć.

– Dziś na pewno nie żałujesz swojego wyboru...

– Oczywiście, że nie żałuję, chociaż to właśnie tam, na studiach, zaczęła się dla mnie prawdziwa praca. To były całe dnie spędzone na tańcu, śpiewie, teatrze, a w dodatku wszystkie zajęcia były prowadzone w języku angielskim. Dzisiaj myślę o tym, jak o świetnej przygodzie, ale to były trudne lata. Zawsze byłam bardzo rodzinna, a kiedy wyjechałam na studia, znalazłam się w obcym miejscu, z nieco inną kulturą, zupełnie sama, bez moich bliskich. Wszystko było dla mnie nowe. Musiałam nauczyć się wielu rzeczy, zaczynając od techniki tańca, przez zdobycie wiedzy na temat brytyjskiej literatury, na warsztacie aktorskim kończąc. Miałam wiele problemów, również związanych z moim akcentem. Skłamałabym mówiąc dziś, że było łatwo. Przeszkód było mnóstwo, musiałam je pokonywać, przede wszystkim w samej sobie, ale było warto.

– Jakie umiejętności zdobyte na Midlands Academy of Dance and Drama cenisz dzisiaj najbardziej?

– Wiedzę, dyscyplinę i... zyskanie całkowicie nowej perspektywy. Studia przygotowały mnie do walki, czyli do tego, co czekało mnie w Londynie po zakończeniu nauki, podczas przesłuchań. Podczas setek przesłuchań. Po studiach mówiłam już biegle po angielsku. Mam całkiem niezły brytyjski akcent. Na studiach poznałam też mnóstwo świetnych ludzi, aktorów, tancerzy, a wśród nich przyjaciółkę, która do dziś jest bardzo ważną dla mnie osobą.

– W czerwcu widzowie z całego świata mogli Cię zobaczyć podczas ceremonii otwarcia mundialu. To musiało być dla Ciebie ogromne przeżycie…

– Tak, to było niesamowite przeżycie, na pewno jedno z tych niezapomnianych. Rodzina i znajomi na całym świecie, gdziekolwiek wtedy byli, mogli mnie zobaczyć. To niesamowite! Świadomość, że jest się obserwowanym przez setki milionów widzów, daje siłę i podnosi adrenalinę. Zawsze, gdziekolwiek jestem, podkreślam, że pochodzę z Polski. To wspaniałe uczucie, móc reprezentować kraj na imprezie tej rangi.

– Występy przed szeroką publicznością muszą być wspaniałe, ale mogą też być bardzo stresujące... Tak jest w Twoim przypadku? Jak radzisz sobie ze stresem?

– Każdy występ na scenie, czy to dla dwóch, czy dwóch milionów osób, to dla mnie spełnienie marzeń. Stres był duży, ale tyl-

ko na początku. Teraz odczuwam głównie podniecenie i adrenalinę. Jest we mnie takie uczucie, które można chyba nazwać miłością do sceny. Nawet kiedy mam gorszy dzień, pojawia się stres, jestem nerwowa, mówię sobie: „Kochasz to, co robisz. Przecież masz pracę, która jest twoim hobby". To mnie uspokaja i daje pewność siebie. Zarówno w pracy, jak i w codziennym życiu, nie lubię okazywać negatywnych emocji.

– Jak rozpoczęła się Twoja współpraca z Robbiem Williamsem?

– Po raz pierwszy spotkaliśmy się przy okazji pracy nad teledyskiem „Party Like A Russian". To był świetny koncept i znakomita atmosfera na planie. Angaż dostałam po przesłuchaniu u choreografa Ashleya Wallena, z którym od zawsze chciałam pracować.

– Opowiesz coś o tym, jak wyglądały prace na planie zdjęciowym?

– To był naprawdę długi dzień, ale praca na planie była prawdziwą przyjemnością. Przede wszystkim dzięki świetnym ludziom, którzy tam byli. Występowałam w sukni ślubnej, w znakomicie zrobionym makijażu. Dużo śmiechu było przy kręceniu tych scen.

– Obecnie jeździsz po całym świecie będąc częścią wielkiego spektaklu tworzonego przez gwiazdę najwyższego formatu... Jakie to doświadczenie?

– Niesamowite. Okazało się, że świetnie czuję się podczas występów na stadionach, przed tak wielka publicznością. Robbie to wielka gwiazda, ale też prawdziwy profesjonalista. Uczę się od niego przy każdym występie. Przemierzyliśmy już razem bardzo dużą część Europy, Australii i Nowej Zelandii, a przed nami tournée po Ameryce Południowej. Tak jak wspomniałam, to moja praca, ale też spełnienie marzeń.

– Zagraniczni widzowie mogli oglądać Cię w takich talent show, jak The Voice czy XFactor, a także podczas BRIT Awards 2016. Opowiesz coś o przeżyciach związanych z uczestnictwem w tych programach?

– Występy sceniczne to dla mnie nie tylko przyjemność, ale również praca, co da się odczuć również, a może szczególnie, w studiach telewizyjnych, gdzie panuje pełna koncentracja, skupienie na choreografii, a także wyglądzie przed kamerą. Za każdym razem poznaję tam bardzo utalentowanych tancerzy, piosenkarzy, artystów... To buduje moją kreatywność i jest dla mnie wielką motywacją. Tak

w skrócie można opisać to, co przeżyłam w tych programach.

– Taniec wymaga wielu wyrzeczeń? Co trzeba zrobić, by osiągnąć sukces w tej dziedzinie?

– To chyba nie do mnie pytanie... nie patrzę na siebie jak na osobę, która odniosła sukces. Jedyna rada, którą mogę dać osobom, które chcą się realizować w jakiejkolwiek dziedzinie, to: wierzyć w to, co się robi i się nie poddawać. Wiedziałam, że mam talent, ale równocześnie zdawałam sobie sprawę, że takich jak ja, są miliony. Dlatego do dziś, niemal każdego dnia, ciężko pracuję. Cały czas się szkolę i rozwijam, kiedy tylko mam na to czas czas. Traktuję siebie, to czym się zajmuję, trochę jak biznes. Dbam o to, co mam w środku, o swój wizerunek zewnętrzny, inwestuję w siebie.

– Opowiedz coś o sobie… Taniec to coś, co pochłania Cię bez reszty, a czy znajdujesz czas na inne rzeczy, zainteresowania odbiegające od tego, czym zajmujesz się na co dzień?

– Uwielbiam podróżować i poznawać nowe kultury, ale taniec jest obecny w moim życiu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Uwielbiam kreować, czerpię wielką satysfakcję z uczenia studentów tańca, a także z tego, czego doświadczam na scenie. Mam swoje hobby i zainteresowania, ale nie są tak ważne jak taniec, więc nie poświęcam im wiele czasu.

– Od wielu lat mieszkasz zagranicą. Z tego w jaki sposób wypowiadasz się o swoich rodzinnych stronach, mogę wywnioskować, że tęsknisz za Polską. Nie myślisz czasem o powrocie?

– Tęsknię za swoją rodziną, za domem, więc to oczywiste, że nieraz o tym myślałam. Obecnie jestem jednak w takim punkcie swojego życia, że czasem ciężko mi przewidzieć, co wydarzy się jutro, nie mówiąc już o bardziej dalekosiężnych planach. Trudno mi coś na ten temat powiedzieć, ale nie wykluczam, że kiedyś wrócę do Polski.

– Jakie stawiasz przed sobą cele na kolejne lata? Z kim chciałabyś współpracować, gdzie wystąpić i co osiągnąć?

– Moje cele zawsze były moim małym sekretem. Na pewno zamierzam nadal ciężko pracować, rozwijać się, współpracować z ludźmi, którzy mnie motywują i inspirują. Co z tego wyniknie? Przekonamy się!

Rozmawiał Tomasz Breguła

SZLACHETNA FORMA INWESTYCJI

MART DIAMONDS

martdiamonds.com

Sylwester TARGOSZ-SZALONEK

SYLWETKA

Muzyka nie zna granic

Znany śpiewak operowy i operetkowy Sylwester Targosz-Szalonek opowiedział nam o swojej barwnej karierze, przygodach przeżytych podczas podróży w różne zakątki świata, a także o tym, jak został okrzyknięty... włoskim tenorem z Polski. Nie mogło też zabraknąć wątków dotyczących śląskiej muzyki regionalnej.

– Czy Pańskim zdaniem da się połączyć tak zwaną kulturę wysoką ze śląskimi tradycjami muzycznymi?

– Tak, jak najbardziej! Kultura wysoka zawsze była obecna na Śląsku. Świadczą o tym chociażby głęboko zakorzenione tradycje naszego regionu, związane z chórami kościelnymi, które są jednymi z najstarszych w całym kraju, a także orkiestrami kopalnianymi. Szczerze mówiąc, nie jestem zwolennikiem rozgraniczenia kultury na niską i wysoką – chyba, że mamy na myśli disco polo, które może stanowić pewien wyjątek. Jeżeli mówimy jednak o dwóch muzycznych światach, czyli o muzyce poważnej z jednej strony, a z drugiej o śląskich piosenkach, będących elementem kultury naszego regionu, to uważam, że da się je połączyć, co sam w pewnym sensie udowadniam.

Kiedy podczas koncertów plenerowych wplatam w repertuar utwory z musicali, a nawet kończę je tenorową arią Nessum Dorma, spotykam się z bardzo dobrym odbiorem. Od zawsze uchodziliśmy za jeden z najbardziej muzykalnych regionów w kraju, co – jak widać – pozostało nam do dziś. Wszystko zależy od tego, w jaki sposób muzyka zostanie naszym słuchaczom przedstawiona. To trochę tak, jakbyśmy zamierzali poczęstować dziecko czekoladą, której nigdy nie jadło. Jeśli do tej pory jej nie spróbowało, to nie może wiedzieć czy mu zasmakuje. Być może wystarczy mu jeden kawałek, ale może też chcieć zjeść całą tabliczkę. Podobnie jest z muzyką poważną czy klasyczną. Chodzi o umiejętne podanie naszego „dania".

– Muzyka poważna zazwyczaj kojarzy się jako coś... no właśnie – bardzo poważnego i dostępnego tylko dla elit. To dlatego przeciętny słuchacz z dużą rezerwą podchodzi do tego rodzaju sztuki?

– Niestety, tak. Na to, by tak się stało, pracowały przez szereg lat osoby zarządzające teatrami, a także gwiazdy operowe. Zrobiono z opery sztukę niedostępną. Postawiono barierę, stworzono dystans, odgrodzono się od przeciętnego odbiorcy. Od pewnego czasu staramy się odwrócić ten trend, pokazać, że opera nie jest przeznaczona wyłącznie dla ludzi z wyższych sfer. Nasze wysiłki zaczynają przynosić rezultaty, o czym kilkukrotnie, w bardzo zaskakujący sposób, miałem okazję się przekonać. Jeden z takich naocznych dowodów otrzymałem podczas pracy w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Wystawialiśmy wersję operową Dnia Świra, a na jeden z pierwszych występów przyszła... grupa młodzieży ubranej w dresy. Taka stereotypowa, jaką często widujemy na osiedlach. Ten film uchodzi za kultowy w niemal każdym środowisku, dlatego przypuszczam, że był to dla nich pewien eksperyment. Przyszli tam z ciekawości, ale przecież właśnie o to nam chodzi! Niektórzy ludzie słysząc słowo „opera", już na samo jego brzmienie się jeżą. Zupełnie niepotrzebnie.

Podczas swojej kariery przeżyłem więcej zaskakujących doświadczeń. Kiedy byłem na studiach, angażowałem się w działalność Pałacu Kultury Zagłębia, który powołał do

życia Zagłębiowską Scenę Muzyczną. To była wspaniała inicjatywa, której miałem przyjemność być częścią. Pewnego dnia ówczesny prezydent Dąbrowy Górniczej zaproponował mi, żebym wystąpił przed koncertem jednego ze znanych polskich zespołów rockowych. Zgodziłem się bez zastanowienia, ale potem dotarło do mnie, że nie mam pomysłu na to, co mógłbym tam zaprezentować. Postanowiłem, że na początku opowiem pokrótce o tym, czym zajmuje się nasz teatr, a następnie zaśpiewam dwa utwory. Pomyślałem, że skoro jesteśmy w Zagłębiu, to na pewno będą kojarzyć Kiepurę. Zdecydowałem się więc na „Brunetki, blondynki". Drugim utworem był „O sole mio", bo to zna prawie każdy. Kiedy zacząłem śpiewać, młodzież przy barierkach skandowała, jakby koncert rockowy już się rozpoczął. Te dwie sytuacje różnią się od siebie, ale obydwie pokazują, że muzyka nie zna granic.

– Muzyka jest jedna, istnieją tylko różne gatunki?

– Tak, i to jest w niej piękne. Zawsze dzielę muzykę tylko na dwie kategorie: na tę dobrze zrobioną, i na źle zrobioną. Sam też nie zamykam się w jednym gatunku, lubię eksperymentować, łączyć je ze sobą.

– Wynika to z tego, że wychował się Pan przy twórczości artystów z różnych muzycznych światów?

– Pewnie tak. W domu słuchaliśmy przeróżnej muzyki. Była opera oraz operetka, ale też niemieckie szlagiery i dużo folkloru. Jestem Ślązakiem z dziada pradziada. Moja rodzina posiada muzyczne tradycje, chociaż nie każdy jej członek zajmował się nią zawodowo. Mama miała piękny głos, sopran. Jako dziecko grała na fortepianie i mandolinie, a nawet uczyła się baletu. Robiła to jednak amatorsko, podobnie jak moja babcia... Wujek mojej mamy, Witold Szalonek, to natomiast światowej sławy kompozytor muzyki awangardowej. Z kolei kuzyn ze strony mamy jest dyrygentem, a dwaj kuzyni ze strony ojca – gitarzystami. Bardziej znany jest ten starszy, Tomasz Targosz, który gra na basie w poznańskim zespole rockowym o nazwie CETI. Ja również podtrzymuję rodzinne tradycje, chociaż przez całe lata myślałem, że muzyka nie stanie się nigdy moim zawodem. Traktowałem to tylko jako pasję, hobby, aż do momentu studiów. Po maturze dostałem się jednocześnie na Politechnikę Śląską oraz na Akademię Muzyczną w Katowicach. Po pierwszym semestrze już wiedziałem, że chcę zostać na akademii.

– Jak wspomina Pan studia na tej prestiżowej uczelni?

– Szczerze mówiąc, nawet nie wiem kiedy one minęły. Już w pierwszych miesiącach nauki zacząłem koncertować. Mój premierowy występ – co innym rzadko się zdarza – był zarazem moim własnym recitalem, który odbył się w najstarszym polskim klubie muzycznym w Budapeszcie, klubie im. Józefa Bema. To wydarzenie było poświęcone Janowi Kiepurze i jego żonie. Możliwość uczestniczenia w nim była dla mnie wielkim zaszczytem. Wracając jednak do samego pytania, to częściej mnie na uczelni nie było, niż na niej byłem. Czasami się zastanawiam, jak to się stało, że ją skończyłem? Oczywiście mówię to z przymrużeniem oka.

– Pańska przygoda z muzyką zaczęła się na długo przed rozpoczęciem studiów...

– Tak. Oprócz wyższego, mam też podstawowe wykształcenie muzyczne. Ukończyłem wcześniej Państwową Szko-

łę Muzyczną I i II stopnia w klasie akordeonu. Tak naprawdę, to na początku nie miałem śpiewać, ale grać na akordeonie. Kiedy zacząłem studia, prof. Marek Andrysek chciał mnie wziąć do swojej klasy, ale zdecydowałem, że będę się kształcić jako wokalista, i tak już zostało...

– Poczuł Pan, że to jest Pański żywioł?

– Występuję publicznie od piątego roku życia. Śpiewałem odkąd pamiętam, więc to zawsze było dla mnie naturalne. Pewnego dnia poszedłem na konsultacje wokalne do pani prof. Henryki Januszewskiej-Stańczyk. Kiedy mnie usłyszała, powiedziała do mnie: „Ty zostaw ten akordeon, chłopaku. Ty śpiewaj".

– I posłuchał Pan.

– Posłuchałem.

– Zarówno podczas studiów, jak i po ich zakończeniu, folklor odgrywał w Pańskiej karierze wielką rolę.

– To prawda. Dlatego właśnie często powtarzam, że wyrosłem z folkloru. Przez dziewięć lat pracowałem na Uniwersytecie Śląskim, prowadząc tam Zespół Pieśni i Tańca Katowice, a także organizując jeden z największych festiwali folklorystycznych w regionie. Posiadam jednak bardzo szerokie spektrum zainteresowań muzycznych, a to pomaga mi w pracy. Kiedy angażuję się w jakiś projekt, jestem w stanie spojrzeć na niego z szerokiej perspektywy. W ten sposób łatwiej mi wykreować ciekawą postać. To poszerza horyzonty i ubogaca, bez wątpienia...

– Jak Pan sądzi, skąd bierze się powszechne zamiłowanie do folkloru? Wynika ono z potrzeby przypomnienia sobie o naszych korzeniach?

– Jeśli czujemy się Ślązakami, ludźmi związanymi z tą ziemią, to w sposób naturalny chcemy się z tym regionem utożsamiać, pokazywać skąd pochodzimy. Zdarza mi się słyszeć, że nasza gwara jest wulgarna, a nawet prostacka, ale to nieprawda. Wszystko zależy od tego, kto i jak się nią posługuje. Nasz język potrafi być piękny. Od zawsze chciałem go szerzyć, dlatego sam nagrałem kilka piosenek posługując się gwarą. Jako Ślązak mam obowiązek i potrzebę, żeby od czasu do czasu jej używać i dbać o nią.

– Nie zapomniał Pan o swoich śląskich korzeniach, ale umiejętności zdobywał Pan u wielkich autorytetów w dziedzinie śpiewu, podróżując po całym świecie. Proszę coś na ten temat powiedzieć...

– Świeżo po skończeniu studiów przez jakiś czas mieszkałem na Śląsku. Tak jak wspominałem, prowadziłem tutaj chór, a oprócz tego grałem w kapeli jako akordeonista, akompaniowałem tancerzom. To był intensywny okres, pełen wytężonej pracy. Po kilku latach postanowiłem

SAKANA SUSHI BAR

PODARUJ

BLISKIM CUDOWNE CHWILE

SAKANA SUSHI BAR

RESTAURACJA. CATERING DO BIURA I DOMU.

VOUCHERY PODARUNKOWE

Sakana Katowice
ul. Mielęckiego 6
tel. 32 204 27 70

www.sakana.pl

www.facebook.com/sakanasushibar/

dołączyć do grupy The 12 International Tenors, z którą zagrałem blisko pięćset koncertów. Poznałem tam przyjaciela, który powiedział mi: „Sylwester, ty masz wszystko, ale powinieneś iść jeszcze do mojego profesora, on nada ci ostatnie szlify". W ten sposób trafiłem do Berlina, gdzie uczyłem się w mistrzowskiej klasie prof. Cesare'a Colona. W następnych latach sporo jeździłem po świecie. Występowałem w teatrach i filharmoniach, a także uczyłem się u takich mistrzów, jak: prof. Helena Łazarska z Wiednia, Daniel Weeks z USA, Kałudi Kałudow z Bułgarii i Paul Esswood z Wielkiej Brytanii. Nigdy nie zapomnę wyjątkowego momentu, w którym po latach wystąpiłem na jednej scenie u boku Kałudi Kałudowa i Cesare'a Colona. To było niezapomniane i wzruszające doświadczenie.

– Pańska historia pokazuje, że nigdy nie można przestać się rozwijać, nawet jeśli wiele już się osiągnęło.

–Takie jest przynajmniej moje podejście. Nie pozwoliłbym sobie spocząć na laurach. Dla młodego śpiewaka nie ma lepszego nauczyciela od kogoś, kto robi to całe życie. Cezar śpiewa od dziecka, swoje pierwsze tournée po USA odbył, kiedy miał zaledwie dziesięć lat. Taka osoba jest w stanie przekazać wiele technicznych wskazówek, podpowiedzieć jak wyjść cało z opresji, które mogą nam się przydarzyć na scenie. Potrafi też doradzić w jakich momentach można oszczędzić głos, a kiedy nie powinno się tego robić, a także – co bardzo istotne – pomóc właściwie pokierować własną karierą. Czasami nie jesteśmy w stanie samemu stwierdzić, czy określona rola jest dla nas odpowiednia, czy w ogóle ją brać, a może poczekać kilka lat?

– Wspomniał Pan o rozwiązywaniu problemów na scenie. Znalazł się Pan kiedyś w poważnych opałach podczas występu?

– Na szczęście bardzo rzadko mam jakiekolwiek problemy na scenie. Między innymi dlatego, że wiele otrzymałem od Boga, za co jestem mu ogromnie wdzięczny. O takich osobach jak ja mówi się, że są naturzengerami. Oznacza to tyle, że mówiąc nieskromnie pewne umiejętności nabywałem dużo szybciej, niż moi rówieśnicy lub miałem je od samego początku, są wrodzone. Już jako student byłem na tyle bezczelny, że decydowałem się wykonywać arie, w których trzeba śpiewać w bardzo wysokich rejestrach. Do dziś jestem w stanie zaśpiewać wysokie „C" o każdej porze dnia i nocy, niezależnie od tego, czy jestem zdrowy, czy chory. Wielu moich kolegów miewa z tym problem: przychodzi gorszy dzień, nieco słabsza dyspozycja, a zaśpiewanie wysokich dźwięków staje się trudne lub nawet niemożliwe.

Na szczęście nie mam takich problemów, ale pamiętam trudną sytuację, która przytrafiła mi się podczas pracy nad polsko-włoską produkcją pt. Kandyd Leonarda Bernsteina, wystawianą w Teatrze

Wielkim w Poznaniu. Na jednej z prób, jakby przeczuwając co się wydarzy, podszedłem do ówczesnego dyrektora teatru Michała Znanieckiego i spytałem go: „Nie uważasz, że powinienem mieć swojego zmiennika, tak jak cała reszta aktorów?”. Odpowiedział mi wtedy: „Sylwester, ty dasz radę, ale oni? Tego już nie jestem taki pewien”. Przed premierą zachorowałem i musiałem śpiewać z zapaleniem oskrzeli. Naszpikowałem się lekami i stanąłem na wysokości zadania, ale to jest jedna z tych sytuacji, których absolutnie nie da się przewidzieć. Dlatego właśnie zawsze warto mieć zmiennika.

– To w tym okresie został Pan okrzyknięty włoskim tenorem z Polski?

– Z tym przydomkiem wiąże się inna opowieść, z czasów mojego pobytu w Berlinie. Wtedy po raz pierwszy zagrałem rolę Rudolfa w Cyganerii Giacomo Pucciniego. Podczas jednej z prób znany dyrygent, który pracował wcześniej z największymi włoskimi śpiewakami operowymi, takimi jak Plácido Domingo czy Luciano Pavarotti, powiedział do jednego z obecnych na sali śpiewaków włoskich, że powinien mi się przyglądać, bo wiele może się ode mnie nauczyć. Po spektaklu włoska prasa okrzyknęła mnie mianem „Włoskiego tenora z Polski”. Ot, cała historia.

– Podczas swojej kariery musiał Pan przeżyć mnóstwo niesamowitych momentów. Nie mamy wystarczająco dużo czasu, by omówić wszystkie, ale proszę opowiedzieć o tym, co przydarzyło się na wyspie Bali...

– To prawda, miałem okazję odwiedzić wiele wspaniałych miejsc, z którymi łączą mnie piękne wspomnienia. Historia, o której Pan wspomina, jest jednak wyjątkowa, jedna z najśmieszniejszych jakie przeżyłem, mimo że wtedy do śmiechu wcale mi nie było... Zaproszono mnie, żebym wystąpił podczas uroczystości związanej z otwarciem polskiego konsulatu na wyspie Bali. Mieszkałem w niewielkim hotelu oddalonym o około dziesięć minut drogi (podróżując samochodem) od sali widowiskowej, w której miał się odbyć występ. To było bardzo poważne przedsięwzięcie, zrealizowane z wielką pompą. Zjechali tam oficjele, ministrowie indonezyjscy, a także wiele innych znamienitych gości. Na początku miałem zagrać na fortepianie mazurka, a następnie dać godzinny koncert. Od jakiegoś czasu byłem już na miejscu, więc spojrzałem na zegarek. Pozostało mi piętnaście minut do wyjścia na scenę, więc poszedłem się przebrać. Otwieram pokrowiec na frak i ku mojemu zaskoczeniu widzę... że brakuje spodni. Nie było możliwości, że wystąpię w tych, które miałem na sobie. Były niebieskie, zupełnie nie pasowały do reszty. Na początku wpadłem w panikę, ale szybko się opanowałem, zwróciłem się do koordynatorki tego przedsięwzięcia i poprosiłem ją, żeby odnalazła mojego kierowcę. Kiedy się znalazł, zbliżała się już godzina rozpoczęcia koncertu. Poprosiłem go, żeby jak najszybciej pojechał do mojego hotelu i przywiózł mi moje spodnie. Za kulisami zapanowała nerwowa atmosfera. Przedstawiłem sytuację dziennikarce balijskiej telewizji, która prowadziła tę imprezę. Wyszła na scenę i zaczęła grać na czas. W pewnym momencie widać było, że nie wie już o czym mówić, ale mimo to nadal mówiła, spoglądając na mnie nerwowo, ale też z pewnym politowaniem, pytając mnie wzrokiem czy mam już te spodnie. Byłem gotów do wejścia mniej więcej kwadrans później, niż zakładaliśmy, ale nikt się nie zorientował. Ówczesny ambasador do dziś nie wie o tej sytuacji... Jeśli przeczyta ten wywiad, to pewnie będzie zaskoczony.

– Przez większość Pańskiej kariery to Pana zapraszano na scenę, ale szczególnie w ostatnich latach role często się odwracają. Wtedy to Pan zaprasza na nią innych...

– Istotnie, powodem jest tu moja działalność organizatorska. Jednym z najważniejszych życiowych przedsięwzięć jest dla mnie Orkiestra im. Arcyksiężnej Marii Krystyny Habsburg. W przyszłym roku będziemy obchodzić 10-lecie naszej działalności. Jestem dumny, że poznałem arcyksiężną, a także mogę kierować orkiestrą jej imienia. Na dziewięć miesięcy przed jej śmiercią dostałem list, w którym napisała, że chór jest jej chlubą i całego rodu Habsburgów Żywieckich. To był dla mnie wielki zaszczyt.

Moim drugim „dzieckiem” jest Śląski Festiwal Operetki, której honorowym ambasadorem został maestro Wiesław Ochman. Przy pomocy tego typu przedsięwzięć staram się szerzyć kulturę operową i operetkową, ale nie tylko. W miniony weekend w TVP Katowice miała miejsce emisja drugiego odcinka programu, w którym zamierzam popularyzować tego rodzaju sztukę. Program nazywa się Muzyczna Przystań. Prezentuję w nim nieco inną muzykę niż ta, którą można na co dzień usłyszeć w radiu czy telewizji. Znajdzie się miejsce i dla opery czy operetki, ale również dla musicalu, a wszystko to przedstawiam w przystępny sposób, tak, aby zainteresować tą muzyką przeciętnego Kowalskiego.

– Wspominał Pan, że nigdy nie zamierza spocząć na laurach. Jakie cele stawia Pan zatem przed sobą?

– Zacząłem pisać doktorat. Pomimo że czasu brakuje mi na wszystko, to w ciągu najbliższych kilku lat zamierzam go skończyć. Bardzo zależy mi też na tym, aby w naszym regionie odrodziła się operetka, dlatego powołałem fundację, której wysiłki mają do tego doprowadzić. Nie wiem z czyją pomocą, jakim cudem, ale marzę o tym, by tak się stało. Powołałem też do życia Festiwal Piosenki Wojskowej i Powstańczej „Za mundurem panny sznurem”. Ten pomysł ma spory potencjał i wierzę w to, że się rozwinie. Przymierzam się również do organizacji festiwalu Silesia Wagner Festival, który z założenia ma być bardzo poważnym przedsięwzięciem muzycznym. Mam już za sobą pierwsze spotkania, odbyłem kilka rozmów w tej sprawie, sam jestem ciekaw co z tego wyniknie. Oczywiście nie zamierzam także porzucać śpiewania, a to sprawia, że jestem w ciągłym biegu, czasem od rana do późnego wieczora. Póki mam na to siłę, chcę zrealizować jak najwięcej swoich pomysłów.

– Tego Panu życzę.

– Dziękuję serdecznie.

Rozmawiał Tomasz BREGUŁA

CR-V

POCZUJ I UWIERZ

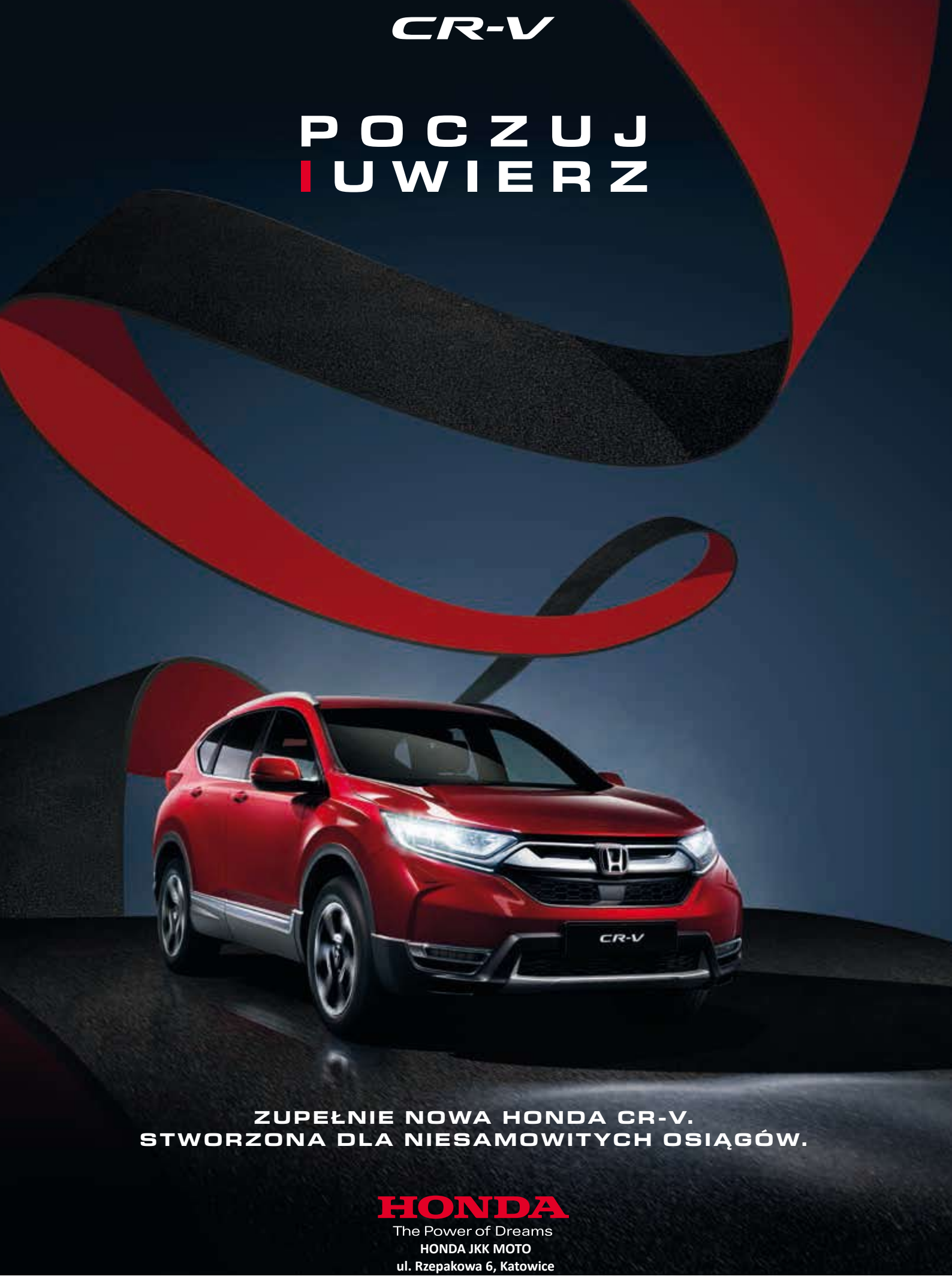

**ZUPEŁNIE NOWA HONDA CR-V.
STWORZONA DLA NIESAMOWITYCH OSIĄGÓW.**

HONDA
The Power of Dreams
HONDA JKK MOTO
ul. Rzepakowa 6, Katowice

MODEL NA FOTOGRAFII: CR-V 1,5 VTEC TURBO AWD LIFESTYLE W KOLORZE PREMIUM CRYSTAL RED METALLIC. ZUŻYCIE PALIWA I POZIOM EMISJI CR-V (WERSJA 5-MIEJSCOWA) WG WSTĘPNYCH TESTÓW: CO_2 153–171 G, 6,6–7,4 L/100 KM. WG SZACUNKOWYCH WYNIKÓW TESTÓW REGULOWANYCH PRZEZ EU. RZECZYWISTE ZUŻYCIE PALIWA I POZIOM EMISJI MOGĄ BYĆ RÓŻNE.

Browar Mariacki

SYLWESTER 2018

w industrialnych wnętrzach
BROWARU MARIACKIEGO

Początek: 20:00

Szef Kuchni na tę wyjątkową noc przygotował autorskie menu,
a o dobrą zabawę do białego rana zadba

EVENTINO & SAX MACHINE

Cena: 369 zł od osoby

- KOLACJA SERWOWANA, BUFET GORĄCY, ZIMNY I SŁODKI
- BUFET SPECJAŁÓW BROWARU MARIACKIEGO WŁASNEJ PRODUKCJI
- PIWA MARIACKIE LANE WŁASNEJ PRODUKCJI - BEZ LIMITU
- KAWA, HERBATA, LEMONIADY, WODA - BEZ LIMITU
- 0,5L WÓDKI LUB 0,7L WINA NA OSOBĘ - DO WYBORU
- KONKURSY Z NAGRODAMI

WIĘCEJ INFORMACJI I REZERWACJE:
BIZNES@BWMARIACKI.PL TEL. 735 910 271 BIZNES1@BWMARIACKI.PL TEL. 735 910 273
RESTAURACJA@BROWARMARIACKI.COM.PL TEL. 735 910 272

PREFERENCYJNA STAWKA NA NOCLEG W HOTELU BEST WESTERN MARIACKI DLA GOŚCI BALU SYLWESTROWEGO

BROWARMARIACKI.PL

Ewa BŁACHNIO

SHOW BUSINESS

Z uśmiechem jej do twarzy

Swoją przygodę z kabaretem zaczęła... z miłości. I to bynajmniej nie do sceny. I chociaż współpracę z kabaretem Limo zakończyła cztery lata temu, to każdym swoim kolejnym projektem udowadnia, że scena to jej miejsce. Wciąż potrafi rozbawić publiczność do łez, a do tego śpiewa, gra w teatrze i filmie. Co niezwykłe – wszystko to robi tak, że publiczność po prostu ją kocha. Co tu dużo mówić – przed Państwem Ewa Błachnio.

– Poczucie humoru towarzyszy Ci od zawsze?

– Od najmłodszych lat! Zawsze byłam wesołym dziewczęciem.

– Myślisz, że to był sposób na przełamanie lodów? Jesteś piękna, inteligentna... Chłopcy mogli czuć się przy Tobie zawstydzeni.

– Myślisz? To by wiele wyjaśniało! (śmiech) Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób. Wiesz, ja nie staram się nikomu przypodobać, dostosować do czyichś oczekiwań. Jestem sobą, a poczucie humoru jest dużą częścią mnie. Lubię je, i lubię siebie, i o!

– Słyszałam ostatnio stwierdzenie, że wszystkim się wydaje, iż przebywanie z kabareciarzem musi się wiązać z ogromnymi dawkami śmiechu, a w rzeczywistości tak nie jest.

– Jako grupa zawodowa jesteśmy raczej zabawni, prywatnie również. Natomiast nasze spotkania poza sceną nie są wypełnione ciągłym chichraniem, opowiadaniem żartów i pisaniem skeczy. Oczywiście to się zdarza, niemniej to trochę tak jakby księgowy po pracy, na grillu u sąsiadów, dalej „ewidencjonował zdarzenia gospodarcze". Myślę, że mamy tego śmiechu i rozrywki dość dużo w pracy, więc prywatnie lubimy „wychillować", pobyć ze sobą i bez spinki miło spędzić czas.

– Ale to jest tak, że masz w sobie taką lekkość i potrafisz nawet w sytuacji urzędowej wybrnąć z sytuacji żartem?

– Jasne, że tak! Ostatnio weszłam do komornika i w smutnym biurze, przy smutnych biurkach, siedziało trzech smutnych panów. No niemal było słychać trzepot skrzydeł unoszącej się w powietrzu muchy będącej w głębokiej depresji. Na to wchodzę ja i mówię: „Matko i córko! Tu chyba przed chwilą była jakaś megakłótnia, co chłopaki?". Oni lekko zaskoczeni, więc kontynuowałam: „Boys! Donoszę, że na dworze świeci słońce i jest extra, więc nie ma się co wadzić!". Pochichraliśmy się, wymieniliśmy parę zdań, no bo „pani z kabaretu to zawsze...!", no i opłacenie zaległych mandatów przebiegło w przemiłej atmosferze. Zresztą polecam to wszystkim – płacenie mandatów, ale i bycie wesołym wśród ludzi. Bez względu na zawód, który wykonujemy – wyjść do „człowieków" i dać im trochę uśmiechu i radości i nie brać życia aż tak poważnie, bo ono wcale takie poważne być nie musi.

– To będzie chyba ciężkie, bo my Polacy nie potrafimy śmiać się sami z siebie.

– Może nie jesteśmy najbardziej wyluzowanym narodem na kuli ziemskiej, ale mamy ku temu swojej powody. Poza tym moim zdaniem to się cały czas zmienia i właśnie temu należy sprzyjać. W swym osiemnastoletnim doświadczeniu zdążyłam dostrzec, że publiczność naprawdę się otwiera i miewa coraz to większy dystans do siebie i świata. Serio – nie ma co narzekać. W ogóle zawsze patrzmy na te „lepsiejsze" strony, a będzie pięknie, bo jest pięknie! To takie zdanie dobre na koniec wywiadu, a tu ledwo zaczęłyśmy (śmiech)!

– Jak to się w ogóle stało, że wylądowałaś na scenie kabaretowej? To był świadomy wybór czy też przypadek?

– Wszystko zaczęło się do tego, że z rodzinnego Pruszcza Gdańskiego poszłam do liceum do Gdańska. Na szkolnych schodach znalazłam ulotkę o „Wybrzeżaku", czyli teatrze nauczania przy Teatrze Wybrzeże. Jedne z zajęć prowadził nie kto inny, a Abelard Giza. Ja się w nim po prostu zakochałam, na zbój! Tak jak to na piętnastolatkę przystało. Chodziłam do niego na warsztaty komediowe, razem pracowaliśmy nad spektaklem „Ala ma kota", gdzie decyzją Abelarda zagrałam zdecydowanie najzabawniejszą postać w spektaklu – LejNaMur-a. Tak, była to też zdecydowanie męska rola. LejNaMur niemal każdy dialog przerywał i „odcedzał kartofelki" i tym podobne. A Abelard w tym czasie miał już swój kabaret, no i po roku współpracy zaproponował mi dołączenie do Limo. Biorąc pod uwagę moje gorące uczucie żywione do niego – zgodziłam się bez wahania.

– Czyli zadecydowało po prostu uczucie?

– Tak naprawdę to tak. Zawsze chciałam być aktorką dramatyczną – którą skądinąd

Foto: Bartosz Krupa/East News.

Foto: agencja WBF

zostałam – kilka lat temu zdałam egzamin eksternistyczny na aktora dramatu i w rzeczywistości to ta przestrzeń w mojej działalności zawodowej i życiowej jest marzeniem, które cały czas z dużym sukcesem realizuję. Natomiast kabaret przydarzył się po drodze, trochę przy okazji, i bardzo jestem szczęśliwa, że tak się stało.

– Czemu akurat kochasz dramat? Co jest w nim takiego?

– Kluczowa jest prawda. Prawda i bycie autentycznym. Musisz przekonać widza, że to, na co w tej chwili patrzy, dzieje się naprawdę, że się wydarza na jego oczach sytuacja absolutnie realna, a on ją niejako podgląda. Uzyskanie takiego efektu jest niezwykle ekscytujące. Ponadto przez czas trwania spektaklu czy w trakcie zdjęć można „pobyć" innym człowiekiem, poznać go, zrozumieć, obronić, a takie doświadczenia później, w codziennym życiu, cudownie poszerzają postrzeganie innych.

– Jeszcze długo ludzie będą Cię kojarzyć wyłącznie z kabaretem. Nie ma w Tobie żalu o to, że nie jesteś postrzegana przez szeroką publiczność jako aktorka dramatu?

– Kiedyś był, ale minął, bo zrozumiałam, że jeszcze wszystko przede mną! Mam 33 lata i gigantyczne plany, marzenia, które, jestem pewna, uda mi się zrealizować. Może nie tak, że pojutrze, ale prędzej czy później je zrealizuję. Zresztą chyba nawet nie chciałabym, aby udało mi się to tak już, teraz. Sama droga do osiągania celu jest równie cudowna, więc sobie doń zmierzam, w swoim tempie i to jest super.

– To oznacza, że z kabaretem pożegnałabyś się bez żalu?

– Myślę, że nie będzie takiej potrzeby, żeby się żegnać. Po wielu latach pracy na scenie, w tak różnych kontekstach dotarło do mnie, że w tym wszystkim najbardziej „jara" mnie po prostu robienie różnych rzeczy. Najpierw był kabaret Limo, po zakończeniu działalności którego rozpoczęłam działalność solową. Zaczęłam pisać, śpiewać, tańczyć – rozwijać swój warsztat i drogi wyrazu. Stworzyłam solowy program „Ewka Błachnio i Muzikanty", w którym na scenie towarzyszą mi cudni muzycy. W międzyczasie zaczęłam stand-upować, co nie ukrywam jako formuła kręci mnie niezwykle. No i po dwóch latach indywidualnej twórczości wrócił kabaret – wraz z Łukaszem Kaczmarczykiem z Kabaretu Młodych Panów założyliśmy kabaret Para Numer Dwa. Cały czas gram w teatrach w całej Polsce, a na dniach rozpoczynam zdjęcia do filmu. A to sobie jakąś fajną imprezę poprowadzę, a to sobie poimprowizuję, co również jako formuła jest superwyzwaniem. Robię mnóstwo rzeczy w przeróżnych formach i kontekstach – a to rozśmieszam, a to wzruszam. I mam nadzieję, że żadna droga, na której stanę, nie zabierze mi tej możliwości.

– Twoja improwizacja z Robertem Górskim podczas rozdania Telekamer odbiła się szerokim echem. Spodziewaliście się takich reakcji?

– Chyba nie. Nie rozmawialiśmy o tym za wiele, ale chyba oboje nas to zaskoczyło, bo i ten kontekst, i to miejsce, i fakt, że było to nadawane na żywo, i to w Telewizji już Polskiej, chyba zrobiło robotę. Zresztą faktycznie czuło się na widowni wyjątkowość tego wydarzenia. A dodatkowo w takim towarzystwie... Roberta uwielbiam, szczerze od zawsze i na zawsze! Ta ogromna inteligencja, bystrość, ale i niebywała lekkość podawania żartów i czucie widza. Co tu wiele gadać: jest mistrzem współczesnego kabaretu. Ten wieczór to była dla mnie gigantyczna przyjemność i zaszczyt.

– To oznacza, że nawet przez sekundę nie żałowaliście tego?

– Gdzie tam! To był cudny wieczór dla nas, dla widzów, nawet dla pana Kurskiego, który zapytany o owe wydarzenie powiedział, że mu się podobało, bo to był śmiech, a nie rechot. Skoro sam pan Jacek się dobrze bawił, no to czym się tu przejmować? Fajnie, że wtedy pompowany już od jakiejś chwili balonik został wreszcie przekłuty. Nie ma co trwać we frustracji, obawie i lęku. Przecież kabaret nigdy nie chichra się „z nich", ale z nas i o nas. Inaczej nie byłby zabawny.

– Występujesz w stand-upie. To w Polsce dopiero raczkuje. Twoim zdaniem – rozwijamy się, idziemy w dobrą stronę?

– Myślę, że na pewno idziemy do przodu. U nas jest to młoda forma, ale jest już wielu naprawdę świetnych stand-uperów. Ja co prawda dopiero odkrywam to środowisko, niemniej ostatnio miałam okazję poznać kilku młodych komików i muszę przyznać, że są świetni. Bystrzy, lotni, zabawni, mądrzy. Oczywiście bywają ostrzy, często jadą po tak zwanej bandzie, ale bardzo fajnie, że tak jest. Takie podejście do humoru, do poruszanych tematów, do sceny w ogóle niezwykle ją poszerza i rozwija. I może nie pojutrze czy za tydzień, ale na przestrzeni kilku, kilkunastu lat na pewno rozwinie się nie tylko stand-up, ale również kabaret i inne formy twórczości. Tym bardziej, że stand-up sam w sobie też wcale nie jest jednorodny. Może u nas jeszcze trochę jest, bo jak to ujęłaś raczkuje, ale na Zachodzie mieści się w nim wiele różnorodnych form – niektórzy śpiewają, grają, improwizują, występują z rekwizytami, korzystają z projekcji. Jedynym ograniczeniem jest wybór artysty. Super. Myślę, że u nas wkrótce będzie podobnie. Jesteśmy na dobrej drodze, jej początku, a już naprawdę mamy się czym pochwalić. Może nie cały stand-up jest w chwili obecnej godny polecenia, ale tak samo jest z kabaretem czy jakąkolwiek inną sztuką. Jestem pewna, że ci najlepsi zdobędą gigantyczną publikę, no i niezmiennie będą robić furorę. Tym bardziej, że standu-up jest niezwykle inspirujący nie tylko dla artystów, ale również dla publiczności. Może czasem ją oburza, ale na pewno daje do myślenia, wyznacza nowe kierunki, no i przede wszystkim megabawi – no chyba, że akurat nie jest zabawny, no to wtedy nie.

– Kobiet w kabarecie czy stand-upie jest jednak mniej. To oznaka tego, że kobiety nie mają poczucia humoru?

– To oznaka, że „kobietom czasem pewnych rzeczy robić nie wypada"... Że my niczym te Julie powinnyśmy stać na balkonie i czekać, aż Romeo z dołu będzie mógł nam zaimponować rzutkim żartem. Babeczki są superzabawne i megainteligentne. Mają dużą umiejętność obserwacji, gigantyczną empatię, zrozumienie, wrażliwość, no i odwagę, czyli wszystko co cechuje dobrego kabarecia-

rza, komika. Niemniej myślę, że często wspomniany stereotypowy podział utrudnia, a nawet uniemożliwia, nam wyjście poza szereg. Na scenie, szczególnie kabaretowej, nierzadko płeć, wiek, wygląd jest na drugim planie, a to jakby nie było jest mocno na kontrze wobec współczesnego świata.

– Myślisz, że to jednak jest kwestia przyzwolenia, a nie braku dystansu do siebie?

– Może czasami, w jakichś indywidualnych przypadkach, ale generalnie? Spośród wszystkich znanych płci... myślę, że kobiety mają największy autodystans. Jasne, że zależy nam na tym jak jesteśmy postrzegane, ale to nie o „kobiecym ego" uczeni eseje piszą... Kobiety mają luz i dystans właśnie tak duży, że może im się najzwyczajniej w świecie nie chce parać akurat kabaretem czy stan-upem? Przeleciałyśmy nad Atlantykiem, byłyśmy w kosmosie, odkryłyśmy rad i opracowałyśmy system modulacji częstotliwości fal radiowych, na którym opiera się bluetooth i wifi. Jak odpoczniemy, podbijemy stand-up, kabaret i wyścigi Formuły 1. A jakże!

– Skoro zajmujesz się, jak to powiedziałaś, mało kobiecą profesją, to oznacza, że koło w samochodzie też sobie sama wymienisz?

– Gdzie tam! I absolutnie nie zamierzam. Ja nawet nie wiem gdzie mam lewarek, a co dopiero mówić o jego użyciu... Nie znam się na tym, nie umiem i nie chcę się nauczyć, bo i po co? Tylu panów chętnych jest do pomocy, a ja mam mocować się z lewarkiem? Robin Hoodów, Janosików i innych orło-sokołów, a ja będę tupać nóżką i się upierać, bo „ja sama"? Nie ma mowy! My potrzebujemy ich, a oni nas i super, że tak jest. Jasne, że damy sobie radę bez siebie, tylko pozwolę sobie ponowić pytanie: po co?

– Swój niezwykły urok pokazujesz śpiewając. Gdy wyszłaś na scenę i zaczęłaś śpiewać, każdy pytał jak Ty to robisz?

– Z serducha! No i trochę z przepony (śmiech). Przez lata uczyłam się śpiewu i cały czas myślałam o technice. W końcu jednak doszłam do wniosku, że trzeba zacząć się tym śpiewaniem trochę bawić i aktualnie właśnie jestem na takim etapie. Myślę, że jeszcze dużo fajnego przede mną. To jest zresztą kolejna ścieżka, którą cały czas odkrywam i która mnie bardzo ekscytuje. Piosenka, czyli tekst, kompozycja to są niezwykłe środki wyrazu. Teledysk – kolejna przepiękna forma. Nie byłabym sobą, gdybym tego nie wykorzystała, więc to po prostu robię, no i o! Zawsze bardzo lubiłam śpiewać i bardzo się cieszę, że ktoś lubi to moje śpiewanie.

– Jesteś takim trochę zwierzęciem scenicznym?

– Uwielbiam kontakt z drugim człowiekiem, tę wymianę różnych, bądź bardzo zbieżnych energii. A kontakt z widzem, który przychodzi na spektakl czy występ, to jest dla mnie jeden z wyższych rodzajów wymiany energetycznej. Publiczność nie tylko patrzy,

słucha, ale emanuje! Poważnie. Często niemal fizycznie można odczuć tę moc. Coś, co poza oklaskami, śmiechem czy wzruszeniem unosi się w powietrzu. Rodzaj skupienia, albo wręcz przeciwnie, bo przecież i takie sytuacje się zdarzają. Ktoś rozmawia przez telefon ze znajomymi przy barze, albo śpi – historia na faktach, i to autentycznych. Podczas jednego występu jakiś pan był tak upojony wcześniej spożytym alkoholem, że dosłownie zasnął, co ja swoim bystrym okiem i uchem, bo oczywiście chrapał, wyłapałam, no i nie pozostawił mi wyboru – musiałam to „ograć". Było zejście do widowni i komentarz na salę – naturalnie szeptem, żeby pana śpioszka, nie daj Bóg, nie obudzić. Były wspólne zdjęcia ze śpiącym królewiczem. Było bardzo zabawnie, no i co bardzo lubię – było „tu i teraz".

– Zdarzyło Ci się powiedzieć na scenie coś, co miało być ciekawe, zabawne czy mądre, a publiczność tego tak nie odebrała?

– Pewnie, że tak. To się zdarza wbrew pozorom dość często. Szczególnie w momencie próbowania nowego materiału, dodawania nowych wątków, pomysłów. Człowiek sobie na coś wpadł, rozkminił, a tu chajzerowski zonk ogonem kiwa... I nagle okazuje się, że jest to zabawne dla mnie, no i może mojej mamy, która z wiadomych względów bywa mało obiektywna. Wpadki, niewypały, potknięcia są wpisane są w ten zawód. Chociaż muszę przyznać, że ostatnio mam do czynienia z cudownie odwrotną tendencją. Piszę coś i mam średnią pewność, iż będzie to zabawne, a finalnie okazuje się zupełnie odwrotnie – słyszę salwy śmiechu. Cudowna to tendencja i niechaj trwa jak najdłużej! Z drugiej strony, jeśli już się zdarzy tak, że żart, myśl, wątek, używając kabaretowego żargonu, „nie wejdzie",

no to przecież nie jest to żaden koniec świata. Nawet kiedy w piosence zapomnę tekstu staram się wybrnąć z sytuacji tu i teraz. Ostatnio np. zdarzyło mi się spalić puentę, więc po prostu przyznałam się: „Słuchajcie, właśnie powiedziałam finalne zdanie, tak, że no nie poradzę, spaliłam". Widzowie mają luz, kiedy występujący ma luz. Cały czas uczę się tego, że czasami warto powiedzieć coś w mniej przygotowany sposób, ale tym samym dowieść, że mamy do czynienia z prawdą, a nie czymś wydumanym.

– Lubisz taką nieprzewidywalność?

– Uwielbiam! Właśnie ta nieprzewidywalność, otwieranie się na nią jest jednym z powodów, dla których robię to co robię. Mój solowy program opiera się trochę na stand-upie, trochę na śpiewaniu, trochę na graniu, ale i rozmawianiu z widownią. Program programem, rozpiska rozpiską, ale reagowanie na to, co się wydarza w danym momencie, jest dla mnie, ale myślę że i dla widowni, kluczowe. To takie uczucie, jakby w czasie występu strzelać sobie co jakąś chwilkę dobre espresso. Dokładnie jak w ostatnim programie kabaretu Limo – mieliśmy trzy, cztery improwizacje. Gdy się gra to samo kilkanaście razy w miesiącu, to ta świeżość niechcący może ulatywać. Improwizacja daje kopa, ale i jednocześnie osadza występ w konkretnym miejscu i czasie. Motywuje do aktywnego bycia, a nie tylko bycia.

– A co Cię inspiruje?

– Uwaga, uwaga, werble! Nadchodzi najmniej spodziewana odpowiedź ever: życie! Ta dam! (śmiech) Banalnie, ale dokładnie ono. Wszystko co spotykamy, co jest ludzkie i nie jest nam obce, jak wykminił Terencjusz, a chyba nie doszacował, bo można pójść jeszcze dalej, bo i zwierzęce! Rzućmy okiem na You Tuba czy Facebooka. Tam roi się od kocich, psich, lemurowych i innych futrzastych, skądinąd bardzo zabawnych filmików. Wszystko co ma w sobie potencjał zabawności, ale i pewnego schematu czy tendencji, która dotrze i zostanie zrozumiana przez kogoś więcej niż tylko autora i jego mamę... Myślę, że podstawą jest bycie czujnym obserwatorem, a reszta to już niemal kosmetyka. Zresztą jak na autora przystało zaczęłam notować to, co w danym momencie mnie rozbawia, intryguje, wzrusza. Ostatnio byłam u mojego brata na Islandii. Ja, on, jego cudowna narzeczona i nasza przyjaciółka robiliśmy dokładnie to wszystko, co robi się na urlopie, przy czym ja jeszcze notowałam co ciekawsze spostrzeżenia, bo byli megainspirujący. Później czas, świeże spojrzenie z tym zanotowanym materiałem zrobi co zechce. Może napiszę jakiś monolog, albo skecz, albo zainspiruje mnie on w jeszcze inny sposób, no i tak to działa. Warto notować, no i warto otaczać się ciekawymi ludźmi.

– Twoja rodzina czy znajomi nie obawiają się spędzać z Tobą czasu? A w zasadzie tego, że ich zachowanie może zostać wykorzystane w skeczu?

– Faktycznie, ostatnio są coraz bardziej czujni. Wyciągam telefon i już pada zdanie: „O, Ewka notuje, bądźmy cicho", albo „Nie mów, bo ona to zrobi na scenie". Kilka razy się tak wydarzyło. W Parze Numer Dwa mamy dwie postacie, o których wspomniał kiedyś mój znajomy – a właściwie ich imiona. Nie znam tych ludzi, w życiu ich na oczy nie widziałam, ale same imiona mnie na tyle rozczuliły, no i zainspirowały, że dały pomysł i życie scenicznemu małżeństwu, które bardzo z Łukaszem polubiliśmy. Publiczność też z nimi sympatyzuje, więc na pewno powstanie jeszcze niejeden skecz z nimi w roli głównej.

– Kabaret Para Numer Dwa, ta kolaboracja narodziła się przypadkiem?

– Zupełnym przypadkiem. Wzięliśmy udział w Rybnickiej Jesieni Kabaretowej – Łukasz zawsze chciał wystartować w konkursie, ale nie mógł ze swoim macierzystym kabaretem, bo Młodzi Panowie organizują i prowadzą ten festiwal. A w związku z tym, że ja byłam kabaretowym singlem, Łukasz zadzwonił i zapytał czy nie mam ochoty się z nim wybrać. Pracowaliśmy już ze sobą, bardzo się lubimy, więc od razu się zgodziłam. Trzeba było przygotować osiem premierowych skeczy, więc logistycznie było to dość traumatyczne doznanie – tym bardziej, że oboje byliśmy dość zajęci, ale udało się! Wyrobiliśmy się ze wszystkim, a dwa zwycięskie koryta, w tym nagroda publiczność, były przemiłym zwieńczeniem naszej pracy. Ach! Byliśmy przeszczęśliwi, więc postanowiliśmy zebrać wszystko w całość, stworzyć cały program, no i ruszyć w trasę. Jesteśmy już po kilku występach i muszę przyznać, że ta „kolaboracja" to był świetny pomysł.

– Co dalej? Jakie plany na przyszłość, pomysły?

– Zaraz lecę na rower, a po? Przysiądę do materiału stand-upowego, bo mam tonę inspiracji, które z radością eksploruję... Na pewno zrobię jakąś kolejną piosenkę z Muzikantami. Na pewno zrobię teledysk do bardzo lubianego przeze mnie tekstu Szymona Jachimka – piosenki sprzed lat, ale myślę, że bardzo aktualnej i ważnej, więc cieszę się na ten projekt jeszcze bardziej. Ponadto mam próby do spektaklu w Teatrze Nowym w Krakowie. To też

była cudowna historia, bo dyrektor teatru po prostu się do mnie odezwał mówiąc, że śledzi, podziwia, no i zaprasza do współpracy. Cudne! Już nie mogę się doczekać wspólnej pracy, no i powołania do życia kolejnej postaci. Przede mną trasa z Młodymi Panami, na którą bardzo się cieszę, bo uwielbiam chłopaków i jestem pewna, że będzie to bardzo udany czas. Zagram również w filmie Tomasza Łupaka, który postanowił zaadaptować spektakl pt. „Law, law, law", autorstwa Władysława Sikory, założyciela kabaretu Potem. Ja tam gram nałożnicę Władka, który wciela się w postać króla. Bardzo się cieszę na tę rolę, bo moja bohaterka przez cały film nie mówi ani słowa, a w zasadzie mówi, ale jest skutecznie zagłuszana – a to przez dzwony z wieży, a to przez głośne życie dobiegające z zamkowego krużganka itp. Genialny pomysł na postać, no i nie lada wyzwanie aktorskie. Zresztą Tomek ma same cudne pomysły, no i ma pasję, a ja uwielbiam pracować z takimi ludźmi, więc działamy. To tak w dużym skrócie. A poza tym wiadomo: Hollywood, Broadway... zaczęłam szlifować angielski, więc lada dzień spodziewam się telefonu od Tarantino. Także tyle u mnie, co u ciebie? (śmiech).

– Czy Ty się czasem nudzisz?

– Kiedy?! Ostatnio kupiłam sobie rower, więc nie mam czasu na nudę (śmiech).

– To życzę Ci w takim razie, żeby tak już było zawsze.

mazda
DRIVE TOGETHER
Mazda 6
NOWA
MAZDA6
WSZECHSTRONNIE
ZACHWYCA
Nowa Mazda6 zachwyca
minimalistycznym designem wnętrza i fascynuje dynamiczną, drapieżną sylwetką.
Dzięki najnowocześniejszym systemom bezpieczeństwa i-ACTIVSENSE oraz zaawansowanym technologiom SKYACTIV
za kierownicą Nowej Mazdy 6 możesz jeszcze wyraźniej poczuć, na czym polega jedność kierowcy z samochodem.
Dostępny w każdej wersji wyposażenia wyświetlacz head-up sprawia, że prowadzisz bez odrywania oczu od drogi,
ponieważ wszystkie najważniejsze dane wyświetlane są na przedniej szybie. Aktywny tempomat pozwala
w każdej sytuacji zachować bezpieczny dystans do poprzedzającego pojazdu.
Zwieńczeniem wyrafinowanego stylu Nowej Mazdy 6 jest ekskluzywna wersja SkyDREAM, której stylowe elementy
wnętrza wykonane są ze szlachetnych materiałów, takich jak zamsz, skóra Nappa czy drewno Sen.
Nowa Mazda6. Stworzona dla tych, którzy kochają prowadzić.
JKK MOTO
ul. Rzepakowa 6, Katowice
W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa oraz emisja CO_2 wynoszą odpowiednio: od 4,4 - 6,8 l/100 km oraz od 117 do 156 g/km.
Samochód jest wyposażony w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany [R1234YF] o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150.
Informacje dotyczące odzysku i recyclingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdziesz na www.mazda.pl

Lily
NAIL SPA

Galeria Katowicka | 3 piętro Antresola
3 maja 30, 40-097 Katowice | 577 818 088

salon masażu tajskiego
Thausabai
Galeria Katowicka
3 piętro Antresola
3 maja 30, 40-097 Katowice
577 818 088

PODRÓŻE

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

BANGKOK

Kolejna wspaniała podróż za mną. Tym razem udałem się do największego miasta Tajlandii – Bangkoku. Bangkok, tajski Krung Thep, miasto, stolica i główny port w Tajlandii. Jest to jedyne kosmopolityczne miasto w kraju małych miasteczek i wiosek, które jest tajlandzkim centrum kulturalnym i handlowym.

Nazwa Bangkok, używana powszechnie przez obcokrajowców, jest zgodnie z jedną interpretacją pochodną nazwy, która pochodzi z czasów sprzed budowy miasta wioski lub dzielnicy (huk) dzikich śliwek (makok). Tajlandczycy nazywają swoją stolicę Krung Thep, która jest pierwszą częścią jej pełnej i długiej oficjalnej nazwy, co oznacza: Miasto Bogów, Wielkie Miasto, Rezydencja Szmaragdowego Buddy, Miasto nie do zdobycia (z Ayutthayi) Boga Indry, Wielka stolica świata obdarzona dziewięcioma drogocennymi klejnotami, Szczęśliwe miasto obfitujące w ogromne królewskie pałace, które przypominają niebiańską siedzibę, gdzie mieszkają reinkarnowani Bogowie, Miasto dane przez Indrę i zbudowane przez Vishnukarm. Skrócona nazwa Krung Thep jest często tłumaczona jako Miasto Aniołów. Bangkok jest tak odurzający, jak i różnorodny. To tygiel egzotycznych aromatów, ciekawych zabytków i wizualnych przysmaków. To miasto z nieskończonymi warstwami, które należy odkryć. Bangkok służy również jako brama do wielu innych części Tajlandii. Stąd można wskoczyć na krótki lot do Phuket, Chiang Mai, Koh Samui,

Hua Hin i innych popularnych miejsc. Możesz także wsiąść do pociągu lub do autobusu i za niewielkie pieniądze odwiedzić narodowe skarby, takie jak Ayutthaya, Lopburi i wiele innych klejnotów tego kraju. Bangkok oferuje wiele wspaniałych miejsc do zobaczenia. The Grand Palace, ale „grand" nawet nie zaczyna opisywać, jak niesamowity jest ten historyczny kompleks budynków. Jest to jedna z najważniejszych atrakcji turystycznych w całej Tajlandii, która odegrała ważną rolę w historii kraju, będąc domem królów Syjamu od 1782 roku. Chociaż nie jest to oficjalna rezydencja obecnego króla Ramy X, jest nadal używany do oficjalnych wydarzeń, takich jak funkcje państwowe i królewskie ceremonie przez cały rok. Spośród licznych ciekawych miejsc w Bangkoku jest to obowiązkowa atrakcja ze względu na wartość architektoniczną i kulturową. Przejedź obok domokrążców, którzy spróbują cię namówić, abyś nie wydawał pieniędzy gdzie indziej tylko u nich, a potem spróbuj zapomnieć o tłumie turystów wędrujących z tobą po pałacu, i towarzyszącym temu wszystkiemu zgiełku. Jeśli odłożysz te wszystkie negatywy na bok, spodoba ci się artefakt, piękna tajska sztuka, a także piękna architektura i dekoracja w całym kompleksie pałacowym. Przybycie łodzią jest prawdopodobnie najbardziej stylowym sposobem dotarcia do tej atrakcji Bangkoku, a podczas zbliżania się będziesz cieszyć się pięknymi widokami pałacu.

Trzeba pamiętać o noszeniu ubrań, które zakrywają nogi, w innym przypadku będziesz musiała wypożyczyć suknię,

aby wejść do różnych części pałacu. Rozważ także dołączenie do jednej z bezpłatnych wycieczek z przewodnikiem, ponieważ są one doskonałym sposobem, aby zobaczyć najlepsze zakątki i dowiedzieć się więcej. Jednym z najbardziej znanych miejsc w Tajlandii, i najbardziej znanych świątyń w Bangkoku, jest Wat Arun, która w rzeczywistości nazywa się Wat Arun Ratchawararam Ratchawaramahawihan. Często jest znana pod prostszą nazwą – Świątynia Świtu. Jej strzelista złota wieża jest spektakularnym widokiem o każdej porze dnia, ale szczególnie imponująca jest wtedy, gdy słońce chowa się za horyzont. W Wat Arun znajduje się wiele pięknych zabytków architektury, więc dobrze jest pozwolić sobie na co najmniej godzinę wizyty w tym miejscu.

Wśród wielu rzeczy do zrobienia w Bangkoku popularną formą rozrywki są... zakupy. I to zarówno dla turystów, jak i dla mieszkańców. Są niezliczone rynki i centra handlowe, ale żaden nie może się równać z doświadczeniami, które znajdziesz na Weekendowym Rynku Chatuchak. To gigantyczny targ i jedna z najważniejszych atrakcji w Bangkoku. Mieści on około 15 tysięcy różnych stoisk, a odwiedza go dziennie około 200 tysięcy osób. Jak sama nazwa wskazuje, jest to przede wszystkim weekendowy targ, otwarty w sobotę i niedzielę, chociaż jedna sekcja, zwana Jatujak Plaza, jest otwarta przez cały tydzień. Nie ma sensu próbować wymieniać tego, co można kupić na rynku, ponieważ faktem jest, że można kupić praktycznie wszystko, a towary mają przystępne ceny. Oczywiście powinieneś targować się o cenę i uzyskać nieco mniej, niż proponuje sprzedawca, ponieważ tego się od ciebie oczekuje!

Na targ wybierz się wcześnie, aby

uniknąć tłumu i żaru. Tylu ludzi błąka się po straganach, że rynek robi się bardzo gorący i niewygodny, a przecież nie chcesz, żeby to zepsuło ci wizytę. Jeśli jednak dobrze czujesz się w tłumie, zostań na dłużej i jak inni ciesz się dobrym jedzeniem serwowanym z mnóstwa wózków oferujących żywność.

Lumpini Park jest dla Bangkoku tym, czym dla Nowego Jorku Central Park! Jest to największy publiczny park w mieście i jedno z niewielu miejsc w centrum miasta, w którym można cieszyć się otwartymi przestrzeniami i zielenią, z dala od zatłoczonych ulic, tłumu, hałasu i oparów. Podobnie jak w Central Parku jest tam wiele do zobaczenia i zrobienia, a po kilku dniach poznawania Bangkoku, Lumpini Park to prawdziwa oaza spokoju. Park powstał w latach dwudziestych XX wieku na ziemi królewskiej, a wówczas znajdował się na obrzeżach miasta. Dziś został pochłonięty przez miasto i znajduje się w samym sercu głównej dzielnicy biznesowej, dzięki czemu można się tam łatwo dostać. Możesz wypożyczyć łódkę i wiosłować na sztucznym jeziorze, a następnie spacerować po 2,5 km ścieżek, które cieszą się popularnością wśród spacerowiczów i biegaczy przez cały dzień. Park ożywa wcześnie rano, gdy miejscowi przyjeżdżają na poranne ćwiczenia. Są tam stoiska, na których można kupić jedzenie i inne przedmioty. Obserwowanie ludzi w Bangkoku to fajna rzecz, a wczesny ranek w Lumpini Park to idealny moment, aby to zrobić. Wybierz ławkę lub stół piknikowy i po prostu obserwuj świat.

Khao San to tylko krótka ulica, ale Khao San Road jest prawdopodobnie najbardziej znaną ulicą w mieście, dzięki czemu wizyta w raju backpackerów jest jedną z najlepszych rzeczy jakie można zrobić w Bangkoku. Można to nazwać pułapką turystyczną, ale jeśli zastanawiasz się, jak spędzić wieczór w Bangkoku, to jest to świetne miejsce do spędzenia czasu. Ulica jest przyjazna i ma zabawną i wyluzowaną atmosferę dzięki gościnnym mieszkańcom i światowym turystom. W ciągu dnia można kupić tam tanie towary ze sklepów znajdujących się na ulicy. W asortymencie jest wszystko – od pirackich płyt CD poprzez rękodzieło, po podstawowe przedmioty. Przyjdź wieczorem, a ta krótka ulica jest pełna ludzi, którzy szukają zabawy na noc. Muzyka dobiega ze sklepów oraz barów i jest tam wiele miejsc, gdzie moż-

na zjeść autentyczne tajskie jedzenie. Wypróbuj tani masaż stóp po całym dniu zwiedzania lub obejrzyj jeden z pokazów. Nawet jeśli masz niewiele czasu, zdecyduj się na krótką wizytę w tym miejscu.

Innym wspaniałym miejscem jest Wat Pho, które słynie z ogromnego posągu leżącego Buddy. Jest to jedna z największych świątyń w Bangkoku, a także jedna z najstarszych, zbudowana prawie dwieście lat przed tym, jak Bangkok stał się stolicą Tajlandii. Wat Pho posiada zarówno leżący posąg Buddy, jak i największą liczbę wizerunków Buddy w Tajlandii. Pozłacany posąg Leżącego Buddy ma 46 metrów długości i 15 metrów wysokości i upamiętnia przejście Buddy w nirwanę.

Bangkok to nie tylko architektura, ale również wspaniała kuchnia. Stolica Tajlandii Bangkok jest oczywiście jednym z najlepszych na świecie miejsc, gdzie można zjeść smaczne tajskie jedzenie. Jest tam tak wiele restauracji i sprzedawców ulicznych sprzedających tajskie jedzenie, że czasem trudno jest znaleźć to naprawdę dobre. Ponadto niektóre restauracje obsługują głównie turystów, a jedzenie w nich może nie być najwyższej jakości, ponieważ apetyty turystów zwykle łatwiej zaspokoić, niż apetyty mieszkańców. W całym Bangkoku znajdziesz tanie i pyszne tajskie jedzenie na ulicy! Niektóre miejsca to pop-upowe stragany, które poruszają się na wózkach, podczas gdy inne są bardziej lub mniej trwałe, serwując świeże i smaczne tajskie jedzenie przy małych stolikach na chodniku. Popularne dania Tajlandii to: som tam – sałatka z papai, khao pad – smażony ryż, pad thai kung – makaron z krewetkami, khao mun gai – kurczak gotowany na parze na ryżu, gai / moo – grillowane szaszłyki z kurczaka / wieprzowiny, sai krok – kiełbasa, pad krapao moo – smażona wieprzowina z bazylią, pla pao – ryba grillowana w soli.

Tajlandia została nazwana Krainą Owadożerców. Owszem, smażone w głębokim tłuszczu owady wyglądają naprawdę obrzydliwie, ale są bardzo pożywne (zaskakujące, prawda?). Czy możesz sobie wyobrazić, dlaczego owady są najbardziej poszukiwanymi przysmakami dla Tajów, szczególnie w regionach, w których obficie występują, a czerwone mięso jest trudniejsze do zdobycia? Na mokrym rynku w Isan lub w północnowschodniej Tajlandii stragany z żywymi owadami są znacznie bardziej popularne niż rzeźnicy. Odważnym stragany oferują: smażone owady, gigantyczne karaluchy, skorpiony, jaja czerwonych mrówek, kijanki, krewetki i wiele innych dziwnych dań.

Bangkok oferuje także wspaniałe pola golfowe. Każdy entuzjasta golfa przyjeżdżający do Tajlandii po prostu musi doświadczyć piękna tutejszych pól w krainie uśmiechów. Bangkok ma wiele pól golfowych w mieście i najbliższej okolicy. Są to pola pasujące

do wszystkich poziomów umiejętności, ale łączy je wspólna cecha – zieleń i tory wodne są wypielęgnowane do tropikalnej doskonałości, z wyraźnym wykorzystaniem wody. Golf w Tajlandii jest zawsze rozgrywany z osobistym *caddie*, który udziela wskazówek dotyczących doboru kijów, przynosi napoje i pomaga w każdej innej sytuacji. A wszystko tak, żebyś się poczuł, jakby był twoim starym przyjacielem. Najlepiej jest wyruszyć na rundę wczesnym rankiem, ponieważ południowe słońce w Tajlandii może być intensywne. Będąc w Bankoku polecono mi pole Thai Country Club, które uważane jest za jedno z najlepszych w mieście. Thai Country Club wyznacza standarty doskonałości usług. Zaprojektowany zgodnie z normami USPGA przez Denisa Griffithsa, klub został otwarty w grudniu 1996 roku. Projekt dostosowuje się do codziennego użytku członków, nawet w przypadku bardzo trudnych wyzwań dużych międzynarodowych i PGA turniejów. Po kilku wspaniałych dniach w Bangoku udałem się do mojego ulubionego miejsca – letniej rezydencji króla Tajlandii – Hua Hin, aby zagrać na najlepszych polach golfowych Tajlandii. Hua Hin oferuje wspaniałe pola golfowe, m.in. nr 1 w Azji – Black Mountain, które znajduje się w odległosci około 25 minut drogi na zachód od centrum miasta. Pole golfowe powstało na terenach dżungli i plantacji ananasa. Jest położone w dolinie otoczonej przez duże, czarne, granitowe skały. Założycielem jest Stig Notlöv, a dzięki jego wizji i determinacji pole powstało w zaledwie 14 miesięcy i otwarte zostało w 2007 roku. Na polu tym odbywają się najbardziej prestiżowe turnieje w Tajlandii – European i Asian Tours. Pole wygląda jak najbardziej naturalnie i posiada wiele oryginalnych elementów. Black Mountain to nie tylko test dla najlepszych profesjonalistów, ale także wyzwanie dla amatorów. Dołki są dobrze chronione przez liczne białe piaszczyste rzeźbione bunkry.

Innym wspaniałym polem golfowym jest Palm Hills Golf Club zaprojektowany przez światowej sławy architek-

ta pól Maxa Wexlera. Stworzył on pole będące wyzwaniem dla golfistów na wszystkich poziomach zaawansowania w grę. Pole golfowe Palm Hills daje unikalne doświadczenie gry w golfa ze wspaniałymi falującymi fairwayami, które idą w górę i w dół wzgórza. Jest wiele bujnej zieleni i strategicznie rozmieszczone bunkry piaskowe. Jest to także enklawa ekskluzywnych udogodnień, w tym piękny clubhouses i świetnie zaopatrzony Pro Shop.

Kolejnym polem w Tajlandii jest Banyan Golf Club. Zbudowany na terenach byłej plantacji ananasów, Banyan Golf Club w Hua Hin otwarty został w październiku 2008 roku. Natychmiast otrzymał w roku 2009 Best New Course w regionie Azji i Pacyfiku nadany przez czytelników Azji Golf Monthly. Od tego czasu konsekwentnie należy do „Top 3 w Azji". Pole gwarantuje najbardziej spektakularne widoki górskie i morskie przy wszystkich dołkach. Strategicznie rozmieszczone przeszkody wodne, bunkry i piaski są rozłożone na całym polu.

Ostatnim polem, które tym razem odwiedziłem i miałem przyjemność na nim zagrać, było Seapine Golf Course. Pole umieszczone jest przy wspaniałym wybrzeżu i plażach Hua Him. Szczególne wrażenie na golfistach zrobią dołki 16, 17 i 18, na których widoki zapierają dech w piersiach. Pole to zbudowano na terenach byłej bazy wojskowej. Hua Him jest rajem dla golfistów i można to miejsce zaliczyć do jednych z najlepszych w Azji.

Tajlandia zawsze mnie zachwyca, cudownym klimatem, pysznym jedzeniem oraz niesamowitymi polami golfowymi i na pewno jeszcze niejeden raz tutaj wrócę.

Odkryj Tajlandię

Przygotuj się na podróż pełną niezapomnianych wrażeń. Odwiedź Krabi, nasz nowy kierunek w Tajlandii.

Rozsmakuj się w kuchni tajskiej, odwiedź tętniący życiem targ lub odpocznij na jednej z tropikalnych plaż. Tajlandia zachwyci cię na wiele sposobów.

Wyrusz z nami do Tajlandii lub skorzystaj z naszych codziennych wylotów z Lotniska Chopina w Warszawie do ponad 150 miejsc na całym świecie.

Bangkok • Phuket • Krabi

oneworld

QATAR AIRWAYS القطرية

GOING PLACES TOGETHER

AD333

BALANCED PERFORMANCE MEANS **BETTER PERFORMANCE**

The AD333 utilizes tour ball technology to create the perfect balance of distance, feel and greenside control in a 2-piece design.

338 SPEED DIMPLE® PATTERN
LONGER, MORE PENETRATING FLIGHT AND BETTER CONTROL IN THE WIND.

LOWER-COMPRESSION ENERGETIC GRADIENT GROWTH CORE
SOFTER FEEL WITH LONG AND ACCURATE DISTANCE

3RD GENERATION SPIN SKIN
BETTER GREENSIDE CONTROL, MORE SPIN ON APPROACH SHOTS FROM ANY LIE

SRIXON®
DEDICATED TO IMPROVING YOUR GAME™

#JOURNEYTO**BETTER**
SRIXON.COM

Z | 65 SERIES

INNOVATION | FEEL | PERFORMANCE

SRIXON®
DEDICATED TO IMPROVING YOUR GAME®

The new Srixon Z Series woods and irons feature our most advanced innovation to improve distance and accuracy. Two new Z Series drivers feature three technologies that increase ball speed across the face, and three new Z Series forged irons feature the Tour V.T. Sole with an enhanced design for even more accuracy. These are the best performing clubs Srixon has ever made.

#SWITCHTO**BETTER**

srixoneurope.com

Find your nearest stockist at **srixoneurope.com** and get custom fitted

MMGolf **www.mmgolf.eu • www.facebook.com/MMGolf.eu • marcin@mmgolf.eu**

Distributor for Czech Republic, Slovakia and Poland

WIELKI

VIII GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE
BENTLEY
BENTLEY KATOWICE
4dent
Dorota Stania
Holiday In
PB JAEKEL BUD-TECH SP. Z O.O. SP. K.
Clearex Sp. z o.o.
GEOELLI
GOLFTEAM

FINAŁ

VIII
GOLF CUP
SILESIA
BUSINESS&LIFE
ESIA
ESS & LIFE
DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA
QATAR
AIRWAYS
PAR
OSHEE
TRAVEL & ACTION
GOLF SPORT EVENTS
Coca-Cola
G.H.MUMM
CHAMPAGNE
Aqua-Sprint

Gwiazdy muzyki, które na co dzień można usłyszeć w radiu, fantastyczny pokaz mody i zapierające dech w piersiach samochody... I chociaż atrakcji nie brakowało, to najważniejszy tego dnia był... golf! 18 sierpnia w Siemianowicach Śląskich odbył się finał ósmej edycji Silesia Business & Life Golf Cup. Przepiękna, słoneczna pogoda, fantastyczna atmosfera i wspaniali goście – to recepta na sukces.

Turniej Silesia Business & Life Golf Cup w tym roku został zorganizowany już po raz ósmy. Do wielkiego finału kwalifikowali się zwycięzcy czterech zagranicznych turniejów eliminacyjnych, które w tym roku odbyły się w niezwykle malowniczych miejscach, takich jak: Gran Canaria, Mauritius, Republika Południowej Afryki i Czechy oraz trzech turniejów eliminacyjnych zorganizowanych w kraju – a dokładniej w Sierra Golf Clup, Sand Valley i Siemianowicach Śląskich. Tradycyjnie już to w tym ostatnim miejscu, czyli w Śląskim Klubie Golfowym,

zorganizowaliśmy finał turnieju. Miejsce to jest nam szczególnie bliskie z wielu powodów. Doceniają je także nasi goście. – *Tutaj są entuzjaści i zarówno ten entuzjazm jak i ta baza przekładają się na turniej, który jest turniejem nie tylko sportowym, ale przede wszystkim zjazdem prawdziwych miłośników golfa, którzy wciągają do tej gry następne osoby i kolejne pokolenia* – podkreślał Krzysztof Materna.

Wielkie sportowe emocje, szereg atrakcji muzycznych i modowych a także prezentacja wyjątkowych samochodów – to tylko kilka atrakcji, jakie czekały na uczestników tegorocznego finału i licznie przybyłych gości. Dzięki budowanej przez lata renomie do Śląskiego Klubu Golfowego w Siemianowicach Śląskich udało nam się przyciągnąć wiele znanych osób ze świata biznesu, sportu i telewizji. Swoją obecnością zaszczyli nas między innymi: Tomasz Iwan, wspomniany już Krzysztof Materna, Piotr Gąsowski, Radosław Gilewicz, Mateusz i Michał Ligoccy, Monika

Lewczuk, Agnieszka Adamczewska i Ewa Błachnio. Nie zabrakło także zawodowych golfistów oraz tych, którzy po prostu kochają ten sport. Dzięki temu wszystkiemu po raz kolejny udało nam się zrealizować cel, który przyświeca nam od początku organizowania cyklu turniejów, a jest to popularyzacja fantastycznego sportu jakim jest golf i udowodnienie, że impreza o charakterze sportowym potrafi być świetną okazją do towarzyskich spotkań w gronie znajomych, a nawet ubijania interesów! – *Bardzo ciekawa jest formuła tego turnieju, bo to tak naprawdę jest połączenie poważnego sportu, jakim jest golf, z fantastyczną atmosferą. Dzięki temu przełamaniu w postaci koncertów i występów przychodzi tu kilkaset osób, które nie grają w golfa, ale być może dzięki obecności na tego typu evencie zaczną* – mówił Tomasz Iwan.

Finał przez wielkie F

Wszystkie drogi prowadzą do... finału. To bowiem największe, a zarazem najważniejsze, wydarzenie całego cyklu turniejów. Tego dnia wszystko jest dopięte na ostatni guzik – łącznie z pogodą! Słoneczna aura, pyszne śniadanie i lampka szampana Mumm Champagne stanowiły zapowiedź atrakcji, które przygotowaliśmy z myślą o golfistach tego dnia. Na uczestników turnieju czekały też cie-kawe upominki – w tym między innymi pamiątkowe koszulki, czapeczki golfowe Srixon czy piłeczki golfowe. Po krótkiej odprawie zawodnicy rozpoczęli finałowe zmagania. Rywalizację dodatkowo uatrakcyjniły liczne nagrody, które można było wygrać w dodatkowych konkursach hole in one, nearest to the pin czy longest drive. Wśród nagród znalazły się między innymi: sprzęt marki Srixon, tygodniowy wyjazd

golfowy na Teneryfę, bilet business class Qatar Airways czy Audi A2.

W czasie, gdy sportowa rywalizacja wchodziła na najwyższe obroty, wystartowała część artystyczna imprezy. Nad jej właściwym przebiegiem czuwał niezawodny Adam Giza, znany prezenter telewizyjny. A na scenie zaprezentowała się plejada gwiazd. Najpierw swoją niespotykaną barwą głosu publiczność we właściwy nastrój wprowadził Alexander Martinez. Później pałeczkę przejęły kobiety. Swoje największe hity, znane z radiowych rozgłośni, zaśpiewały Agnieszka Adamczewska i Monika Lewczuk. Muzyczne występy przerywały loterie, w trakcie których goście mogli wygrać ciekawe i wartościowe upominki. Na tym jednak nie koniec. Czerwonym dywanem pomiędzy gośćmi przechadzały się modelki prezentujące najnowszą, niezwykle kobiecą, kolekcję marki Furelle. Z myślą o panach przygotowaliśmy prezentację samochodów marki Bentley. Finał części artystycznej to występ fenomenalnej artystki kabaretowej – Ewa Błachnio rozsiadła się między publicznością i z każdą kolejną minutą swojego występu coraz bardziej doprowadzała ją do łez. Oczywiście tych wywołanych przez śmiech. – *Pomimo tego, że okoliczności były charakterystyczne, to publiczność bardzo pozytywnie zaskoczyła mnie swoim odbiorem. Mam wrażenie, że zbiliśmy ze sobą taką mentalną piątkę* – mówiła tuż po swoim występie Ewa Błachnio.

Niezależnie, przez cały czas trwania imprezy, chcący spróbować swoich sił w golfie mieli szansę skorzystać z oferty przygotowanej przez Akademię Golfa, gdzie doświadczeni instruktorzy Śląskiego Klubu Golfowego przekazywali wiedzę dotyczącą tego, na czym polega gra w golfa oraz jak właściwie należy uderzyć piłeczkę golfową.

Największe atrakcje czekały jednak na uczestników turnieju. Cenne puchary, zagraniczne wyjazdy golfowe, torby golfowe – to tylko część nagród, które znalazły się w puli. – *Nie wiem jak było na poprzednich finałach, ale z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że dołożę wszelkich starań żeby tu być za rok* – mówił po zakończeniu turnieju Piotr Gąsowski, który po raz pierwszy miał okazję wziąć udział w finale turnieju. Dodatkowe nagrody rozlo-

sowane zostały także wśród gości. Z myślą o sponsorach i partnerach imprezy przygotowaliśmy natomiast pamiątkowe patery, które były formą podziękowania za pomoc i zaangażowanie w organizację turnieju.

– Ósma edycja turnieju za nami. To chyba największy z wszystkich finałów, które dotychczas zorganizowaliśmy. Każdego roku ta infrastruktura się rozrasta – jest więcej atrakcji, ale także więcej namiotów i prezentacji. Golfiści z całej Polski walczą, żeby dostać się do finału. Chciałbym wszystkim serdecznie podziękować za wspólną zabawę i już dziś zaprosić na kolejną edycję Silesia Business & Life Golf Cup – podsumował Klaudiusz Sevković, project manager Silesia Business & Life Golf Cup.

Kolejne emocje przed nami

Coś się kończy, ale także coś się zaczyna. Ósma edycja turnieju Silesia Business & Life przechodzi do przeszłości, ale już dziś zapraszamy

do udziału w dziewiątej edycji cyklu turniejów golfowych organizowanych przez nas zespół. Już pod koniec listopada wspólnie wybierzemy się na pierwszy turniej eliminacyjny, który odbędzie się na Teneryfie. Następnie zagramy na pięknych polach golfowych zlokalizowanych w Malezji i Omanie.

Zapraszamy do udziału w turniejach zawodników, ale także zachęcamy do zaangażowania się przedstawicieli renomowanych firm oraz znanych marek. Udział w imprezie to świetna okazja do promocji swojej działalności w bardzo elitarnym gronie. My ze swojej strony gwarantujemy świetną zabawę, relaks i nutkę sportowej rywalizacji. Dołącz do nas już dziś!

KAZ

Stroke play brutto

1. Młynarski Ernest 75 **2. Tysper Mark 76** **3. Ludyga Piotr 76**

Stableford netto HCP 0-18

1. Krolikowski Marek 47 **2. Ling James 46** **3. Rosiński Jarosław 42**

Stableford netto HCP 18.1-36.0

1. Heith Gilbert 44 **2. Krolikowska Aleksandra 42** **3. Ligocki Mateusz 41**

Najlepsza kobieta

1. Szmit-Szumanska Iwona 41 **2. Fernezy Beata 37** **3. Baginska Anna 37**

Dodatkowe konkursy:

#1 Longest Drive – Whisky Ballantines – wygrał Andrzej Bagiński

#2 Hole in One – sprzęt Marki Srixon o wartości 10 000 zł – brak zwycięzcy

#3 Longest Drive – FlySpot voucher szkoleniowy 6000 zł – wygrał Krzysztof Borończyk

#4 Longest Drive – 4dent voucher 2000 zł – wygrał Bogdan Bigus

#5 Hole in One – bilet Business Class Qatar Airways – brak zwycięzcy

#8 Hole in One – tygodniowy wyjazd golfowy Teneryfa – brak zwycięzcy

#9 Longest Drive – Champagne Mumm – wygrał Mark Tysper

#10 Longest Drive – Drzazga Clinic voucher 3000 zł – wygrała Rhea Wiatr

#11 Nearest to pin – Gevelli sto butelek wina – wygrał Michał Ligocki

#12 Longest Drive – Champagne Mumm – wygrał Zdzisław Wolny

#13 Longest Drive – EVNROLL putter – wygrała Rhea Wiatr

#14 Longest Drive – 4dent voucher 2000 zł – wygrał Sergei Berezin

#16 Hole in One – Audi Q2 – Porsche Inter Auto – brak zwycięzcy

#17 Longest Drive – Whisky Ballantines – wygrała Rhea Wiatr

#18 Longest Drive – Diament firmy Mart – Diamonds – wygrał Łukasz Szumański

#18 Prawie Longest – sponsor Jacek Kozłowski – wygrał Piotr Ludyga

KONSUL Trofea Sportowe

Puchary, statuetki, medale - Najlepszy dla Najlepszych

Własne stany magazynowe, zamówienia indywidualne spersonalizowane

Golf to nasza specjalność

41-253 Czeladź, ul. Nowopogońska 98

Tel. 516 143 003

www.konsul.biz.pl

VIII GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

BENTLEY

BENTLEY KATOWICE

PB MAEKEL SP. Z O.O. SP. K.

SILESIA BUSINESS & LIFE GOLF CUP 2018
DRZAGA CLUB
D
GA CLINIC
EDYCYNA ESTETYCZNA
Coca-Cola

the ISLAND life

SAADIYAT BEACH
GOLF CLUB
ABU DHABI

The luxury property with its 18 hole Championship golf course, designed by 9-time Major Champion, Gary Player, and home to the Ladies European Tour's Fatima Bint Mubarak Ladies Open, has become renowned for its hospitality, tranquil setting of blue skies, white sand, turquoise waters and as one of the world's most captivating golfing experience.

Guests are treated to the finest service from Troon's team of dedicated professionals, who cater to all occasions from casual lunches to corporate golf experiences and live sports entertainment. This Abu Dhabi gem provides an equally premium opportunity for both business and relaxed affairs.

TROON GOLF

Saadiyat Beach Golf Club, PO Box 51545, Abu Dhabi, UAE
T: +971 2 499 8100 | E: INFO@SBGOLFCLUB.AE
WWW.SBGOLFCLUB.AE

DOMY
na polu golfowym
od 351 tys. zł
Zamieszkaj lub zainwestuj
Gwarantowana rentowność roczna od 5,7%
www.sierrapark.pl
tel. 782 200 200

Silesia Business & Life Golf Cup 9

GOLF

Ruszają turnieje eliminacyjne

Zima zapowiada się imponująco. Podczas trzech miesięcy odbędą trzy wyjazdy zagraniczne w bliższe i dalsze zakątki świata, podczas których uczestnicy będą brali udział w golfowych turnie-jach eliminacyjnych do wielkiego finału Silesia Business & Life Golf Cup 9.

Pierwszy wyjazd będzie miał miejsce już pod koniec listopada, a uczestnicy udadzą się na Teneryfę. Podczas tygodniowego pobytu golfiści zagrają rundy golfa na wspaniałych i malowniczych polach golfowych wyspy, a także rozegrają pierwszy turniej eliminacyjny cyklu 2019. Pola, na których będą grać nasi uczestnicy wyjazdu, to: Buenavista Golf Course, zaprojektowane przez Severiano Ballesteros, urzeka kontrastującymi widokami z jednej strony na masyw górski Teno i wybrzeżem Oceanu Atlantyckiego z drugiej. Abama Golf Course – 18-dołkowe, 72 par, położone w południowozachodniej części Teneryfy na łagodnych wzgórzach wulkanu Teide oraz Golf del Sur, z urozmaiconego 27-dołkowego pola, par 72, prowadzą trzy drogi do klubu golfowego. Szerokie fairwaye i czarne piaskowe bunkry sprawiają, że gra na tym polu wymaga sporych umiejętności i precyzji.

Drugim wyjątkowym w tym sezonie wyjazdem będzie Malezja, gdzie

uczestnicy udadzą się w połowie stycznia 2019. Czeka ich tam nie tylko gra na najlepszych polach golfowych tego kraju, ale również wiele wspaniałych wycieczek i turystycznych atrakcji, m.in.: zwiedzanie Kuala Lumpur, Jahore oraz Singapuru. Golfiści będą grali na malowniczych polach, takich jak: The Mines Re-sort & Golf Club – zbudowany na miejscu dawnej największej odkrywkowej kopalni cyny na świecie, pole golfowe The Mines jest centrum kompleksu wypoczynkowego rozciągającego się na powierzchni tysiąca akrów i zajmującego powierzchnię pięciu milionów stóp kwadratowych. The Mines zdobył prestiżowe nagrody, takie jak Top 100 pól golfowych, pole # 2 w Malezji, i Top najlepszych pól golfowych w Azji. Na The Mines odbyły się również profesjonalne imprezy, takie jak World Cup of Golf, wygrany przez Tiger Woods w 1997 roku, i impreza Kuala Lumpur Open (Asian Tour).

Drugim polem będzie Sungai Long Golf & Country Club, które oferuje strategicznie rozmieszczone bunkrowanie, nienagannie zadbane tereny zielone i tory wodne z licznymi lądowiskami i skrupulatną architekturą krajobrazu. Sungai Long Country Club jest niezmiennie jednym z 15 najlepszych pól w kraju i koniecznie trzeba tam zagrać będąc w Kuala Lumpur.

Kolejnym polem będzie Templer Park Colf Club (poprowadzone wśród fenomenalnych skał wapiennych), które jest obowiązkowym punktem dla każdego golfisty. Templer Park Country Club położony jest pośród spokojnego piękna otaczającego rezerwatu leśnego Templer Park, u podnóża majestatycznego wapiennego wzgórza Bukit Takun, które dominuje nad krajobrazem.

Następnym polem będzie Kota Permai Golf & Country Club położony w miasteczku Kota Kemuning. Kota Permai Golf & Country Club zachwyca odwiedzających Malezję od czasu otwarcia w 1998 roku. 18-dołkowe pole Kota Permai zostało zaprojektowane przez światowej sławy architekta Rossa Watsona i jest jednym z najlepszych pól golfowych w Azji.

Kolejnym polem na liście będzie Els Club Desaru Coast, Valley Course. Piękne widoki i liczne bunkry piaskowe tworzą unikalną scenerię. Zarządzany przez Troon, uznaną na całym świecie firmę zarządzającą polami golfowymi, zapewnia doskonały całoroczny stan Desaru Coast.

Ostatnim polem na jakim zagrają uczestnicy wyjazdu będzie The Els Club Desaru Coast, Ocean Course, które oferuje 27 dołków turniejowego pola golfowego zaprojektowanego przez Erniego Elsa. Golfiści doświadczają trzech wyraźnie różnych 9–tek: Jezior (par 36), Wybrzeża (par 36) i Grzbietu (par 37). Dzięki wielu tee boxes na każdym dołku, pole golfowe wije się przez naturalne mokradła i jeziora, gdyż przechodzi przez spektakularne naturalne tereny toczenia ustawione wzdłuż Morza Południowochińskiego. Stanowi wyzwanie dla wszystkich poziomów umiejętności.

Ostatnim wyjazdem sezonu zimowego będzie w połowie lutego 2019 – Oman. Większość terytorium Oma-

SILESIA BUSINESS & LIFE GOLF CUP

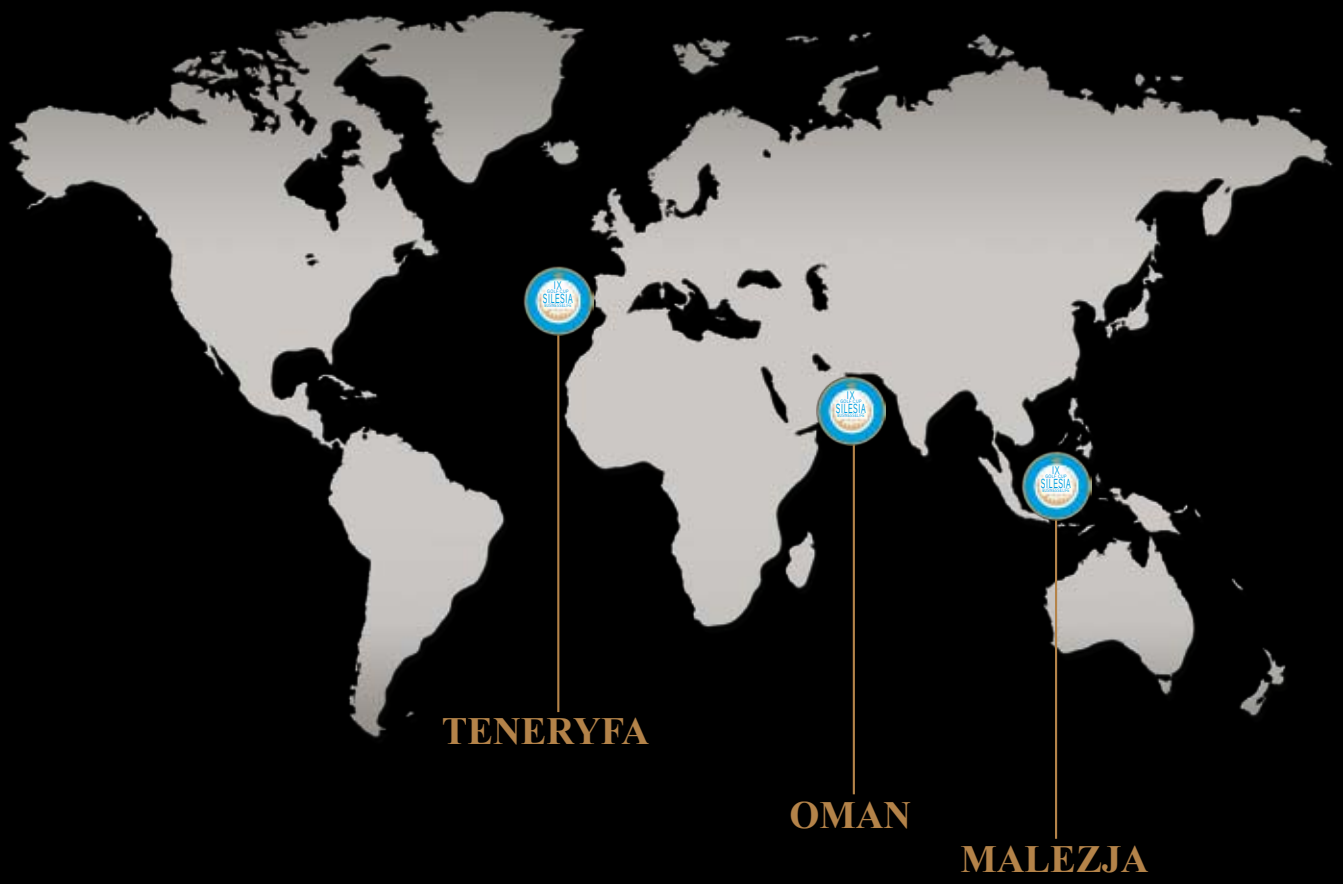

IX GOLF CUP SILESIA BUSINESS&LIFE

TENERYFA
Listopad 2018

MALEZJA
Styczeń 2019

OMAN
Luty 2019

www.silesiaevent.pl Tel. +48 791 022 220

nu, państwa w południowowschodniej części Półwyspu Arabskiego, pokrywa pustynia. Pod piaskiem i kamieniami kryje się jednak wielki skarb tego kraju – ropa naftowa. Inne bogactwa Omanu to długie wybrzeże morskie oraz intrygująca kultura i niesamowite pola golfowe, na których uczestnicy wyjazdu będą mogli zagrać rundy towarzyskie, ale także rozegrać już trzeci turniej eliminacyjny Silesia Business & Life Golf Cup 9. Pola, na których będą grali golfiści to: Al Mouj Golf Course – biegnące wzdłuż dwumetrowego odcinka dziewiczego wybrzeża, otaczającego Ocean Indyjski i zachwycającego pasma górskiego Hajjar w tle. Znajduje się tam uderzająca oaza bujnej zielonej trawy, zaakcentowana bunkrami, niebezpieczeństwami związanymi z wodą i naturalnymi wydmami. Na 7342 m długości, 18-dołkowe mistrzostwa w Al Mouj Golf to pierwszy styl łączący Oman, oferujący amatorom i zawodowcom trudną, ale jednocześnie satysfakcjonującą, grę w golfa.

Drugim polem będzie Ghala Golf Club – najstarszy i najpopularniejszy klub golfowy w Omanie. Założony w 1971 roku przez pułkownika Coopera klub rozpoczął jako skromne 9-dołkowe pole golfowe. Od tego czasu liczba członków wzrosła do ponad 250, więcej niż w jakimkolwiek innym klubie w Omanie i 18-dołkowe, w pełni grasowane pole golfowe. Pod przewodnictwem Jego Wysokości Sayyida Taimura Al Saida kurs i klub idą w siłę.

Ostatnim polem na mapie Omanu będzie Muscat Hills Golf & Country Club – wizjonerski sen Jego Wysokości Sayyid Kais bin Tarik Al Said, ukończony w grudniu 2009 roku i otwarty w styczniu 2010 roku.

Radosław GILEWICZ

Przyjaciel selekcjonerów

Jest zdobywcą Pucharu Niemiec. Był aż pięciokrotnym mistrzem Austrii. Pod tym względem jest absolutnym rekordzistą, a przecież do tych trofeów dorzucił jeszcze koronę króla strzelców austriackiej Bundesligi i puchar tego kraju. Dziesięciokrotnie wystąpił w reprezentacji Polski, a gdy po 11 latach gry na zachodzie wrócił do kraju, został cenionym telewizyjnym ekspertem, był ambasadorem reprezentacji młodzieżowych, pomagał również w szkoleniu napastników w reprezentacji Polski do lat 17, w sztabie Bartłomieja Zalewskiego. Aktualnie jest w sztabie pierwszej reprezentacji Polski selekcjonera Jerzego Brzęczka, z którym zna się ze wspólnej gry w Tirolu Insbruck. Brzęczek i Gilewicz grali tam wspólnie dwa lata i zdobyli dwa mistrzostwa Austrii. Tam się zaprzyjaźnili się nie tylko oni, ale i żony oraz dzieci, które są w podobnym wieku.

Propozycja z mundialu

- Propozycja Jurka pojawiła się, gdy byłem na mundialu w Rosji jako komentator Telewizji Polskiej. W pięć tygodni skomentowałem szesnaście meczów meczów: czternaście mistrzowskich i dwa przed turniejem. To była niesamowita dawka, więc kiedy usłyszałem propozycję Jurka, najpierw mnie zatkało, a po chwili odpowiedziałem, że zdzwonimy się następnego dnia. Kolejna rozmowa była już inna. Propozycja została przyjęta. - Radek to człowiek, z którym spędziłem wiele lat na boisku. Zaprosiłem go do sztabu, bo potrzebuję osoby, która będzie miała inne spojrzenie niż ja - tłumaczył swoją decyzję Brzęczek, a Gilewicz dopowiadał. - Jestem pełnoprawnym członkiem sztabu szkoleniowego reprezentacji. Jestem obecny na każdym zgrupowaniu, jestem także trenerem, ale moja przygoda z trenerką nie zaczyna się teraz. Przez ostatnie kilka lat, z siedmiomiesięczną przerwą, byłem ambasadorem w kadrach do lat 15 i 17, prowadzonych przez Bartka Zalewskiego. Nie stałem przy linii, tylko od pierwszego treningu byłem na boisku i złapałem szkoleniowego bakcyla. Żałowałem, że funkcja ambasadora została zlikwidowana, jednak wróciłem do kadry, by ćwiczyć z napastnikami. A z Jurkiem mamy podobne charaktery. Na boisku wystarczył nam kontakt wzrokowy, wiedziałem, co zaraz zrobi, a on wiedział, gdzie ja pobiegnę. Zawsze życzyłem sobie takiego pomocnika. Trudno to wytłumaczyć, ale między nami była chemia.

Tirol był wyjątkowy

Radogoal uśmiecha się, gdy nazywa się największym na Starym Kontynencie przyjacielem selekcjonerów, jednak nie ukrywa, że... coś jest na rzeczy. - Kiedy grałem w VfB Stuttgart, trzymałem się blisko z Franco Fodą, dziś trenerem reprezentacji Austrii. Moim kolegą jest też selekcjoner Izraela Andreas Herzog - wylicza. - Doskonale znam się z selekcjonerem reprezentacji Niemiec Joachimem Loewem. Jestem jedynym piłkarzem, którego „Jogi" prowadził w trzech klubach – VfB Stuttgart, Tirolu Innsbruck, Austrii Wiedeń. Do dziś się często spotykamy. Mam też fantastyczny kontakt ze Stanisławem Czerczesowem, selekcjonerem reprezentacji Rosji. Przyjaźnię się z nim od lat. To człowiekiem na pierwszy rzut oka zupełnie innym niż ja czy Jurek. Trzeba go poznać, by wiedzieć, kiedy żartuje, a kiedy mówi poważnie, bo zawsze ma tę samą minę. My potrafiliśmy to wyczuć. Gdy „Stani" dowiedział się, że Brzęczek został selekcjonerem, stwierdził: „mówiłem ci, że nasz Tirol był wyjątkowy, to było coś więcej niż zespół." Tam spotkała się grupa inteligentnych ludzi. Pojawiały się trudne momenty, w których klub miał problemy finansowe i nie płacił. Kryzys wyniknął z tego, że nie awansowaliśmy do Ligi Mistrzów, zabrakło jednej bramki z Lokomotiwem Moskwa. Wszystko się posypało – tak jest, kiedy do budżetu dolicza się pieniądze, których jeszcze nie ma na koncie. Gdy nam nie płacono, w szatni padł pomysł, by nie wyjść na trening i mecz. Ostatnio Stani mi przypomniał, że przyszedł wtedy do mnie i poprosił, bym porozmawiał z zespołem, przekonał chłopaków, by zagrali. Miałem mocną pozycję w klubie i koledzy mnie posłuchali.

Szczęśliwy, spełniony człowiek

Radosław Gilewicz jest człowiek szczęśliwym, spełnionym, choć cały czas rozwijającym się. Niezwykle ambitny do dziś a przed laty znakomity napastnik, dziś

także kapitan reprezentacji Śląska oldbojów, wspomina niełatwe początki swej sportowej kariery. - W czasach młodości bardzo ważne były warunki fizyczne – opowiada Gilewicz. - Można było mieć niezwykłe umiejętności techniczne, ale i tak zostać odrzuconym z powodu niewielkiego wzrostu. Przeżyłem to wiele razy. Miałem talent, ale skreślano mnie, bo byłem za niski jak na napastnika. Za drobny, za mały. Zawziąłem się i szukałem zawodników, którzy bez wielu centymetrów wzrostu przebili się. Zanim trafiłem do Sankt Gallen, grał tam Ivan Zamorano. Chilij-

czyk był tylko o cztery centymetry wyższy ode mnie. Patrzyłem na niego, myślałem: nie jest wysoki, a świetnie gra. I uwierzyłem, że też mogę zajść tak daleko. Do wszystkiego doszedłem ciężką pracą, A zaczynałem w piłkę grać na osiedlach. Grywałem ze starszymi od siebie, na podwórkach wyrabiałem technikę, sprytem wygrywałem pojedynki z silniejszymi ode mnie. Miałem plan, cel, by trafić do pierwszej drużyny GKS-u Tychy i konsekwentnie go realizowałem. Aż wreszcie się udało. Miałem siedemnaście lat, gdy do pierwszego zespołu w Tychach zaprosili mnie trenerzy Jan Benigier i Edward Lorens. Od nich dostałem szansę gry w dorosłej piłce. Najważniejsze w przejściu od juniora do seniora jest stałe, regularne granie i ja zacząłem regularnie pojawiać się w podstawowym składzie, a trzeba pamiętać, że wtedy przebicie się w gronie dużo starszych od siebie zawodników nie było takie łatwe jak dzisiaj. Trzeba było walczyć o każdy metr boiska, każdy centymetr murawy. Trzeba było coś zaprezentować, by zyskać zaufanie starszyzny. Gdy po roku trenerem Tychów został Albin Wira ja zostałem już kapitanem zespołu.

Nastoletni kapitan

Dziewiętnastolatek kapitanem? - To mnie bardzo uskrzydliło – nie ukrywa. - Dało mocnego kopa do przodu, zaowocowało dobrym sezonem w trzeciej lidze. Strzelałem jak na zawołanie, więc pojawiły się propozycje z innych klubów z najwyższej klasy rozgrywkowej. Wydawało się, że trafię do Widzewa

GOLFTEAM™

ZAPRASZAMY

do całorocznego sklepu
w Katowicach

Titleist · XXIO EXCLUSIVE STOCKIST · TaylorMade · Callaway · SRIXON · COLMAR · ecco · OGIO · abacus COUNT ON IT · Cleveland GOLF · Golf Pride GRIPS · cobra · adidas

GOLFTEAM™

Al. Korfantego 191, 40-153 Katowice
pn-pt 09:00-17:00
sb i nd po kontakcie telefonicznym

www.golfteam.pl
sklep@golfteam.pl

+48 730 735 333
+48 534 612 717
+48 534 143 589

Łódź, w 12 sparingach strzeliłem osiem goli, gdy nagle zrezygnował ze mnie trener Władysław Żmuda. Postawił na Leszka Iwanickiego i tyle. Byłem trochę załamany, bo chciałem wyjść z Tychów i wtedy pojawił się propozycja z Chorzowa. Trener Lorens miał już w Ruchu Mariusza Śrutwę, Romana Dąbrowskiego, ale potrzebował jeszcze zwinnego, szybkiego, młodego napastnika.

Gilewicz strzelił w 31 meczach 15 bramek, grał znakomicie, pojawiła się propozycja gry za duże pieniądze w Miliarderze Pniewy, lecz nasz znakomity snajper wybrał inny kierunek. W innym rejonie Europy. Jak sam mówi – do St. Gallen w Szwajcarii trafił nieco kuriozalnie. - W styczniu pojechaliśmy na turniej halowy do Hamburga – ciągnie Gilewicz. - Tam miałem pierwsze spotkanie z zagranicznymi menedżerami. W hotelu spotkałem się z Henizem Grullerem, tłumaczem był ówczesny dyrektor sportowy klubu Jerzy Wyrobek. Zapytano mnie, gdzie chciałbym grać? Do jakiego kraju wyjechać. Pytano młodego napastnika, choć w polskiej lidze występowało wtedy wielu srebrnych medalistów mistrzostw świata z Hiszpanii! To była nobilitacja, a że mama miała dalszą rodzinę w Szwajcarii, więc odparłem – że tam chciałbym wyjechać i tak zakotwiczyłem na dwa lata w FC St. Gallen.

Występy w Bundeslidze

Kolejnym etapami kariery były występy w Bundeslidze w VfB Stuttgart i w Karlsruher SC, a w międzyczasie pojawiły się jeszcze propozycje z Dynama Drezno i TSV 1860 Monachium, gdzie występował Piotr Nowak. - Nie przyjąłem ich. Wtedy mogło w Bundeslidze grać trzech obcokrajowców, a w składzie VfB byli Holender Frak Verlaat, Brazylijczyk Giovane Elber, Bułgar Krasimir Bałakow. Wtedy kadra tego zespołu musiała imponować, była niesamowicie silna, czołówka Bundesligi. To było znakomite doświadczenie, dużo się wtedy nauczyłem, nabierałem doświadczenia, ale nie chciałem być w kadrze tylko za wygląd, chciałem grać, więc skorzystałem z zaproszenia do klubu Karlsruher SC, gdzie też mieliśmy bardzo dobrą drużynę. Po siedmiu kolejkach prowadziliśmy, a po 34. kolejce... spadliśmy do drugiej ligi. Umiejętności, które rozwinąłem w Niemczech, pozwoliły mi potem błyszczeć w Austrii. Co prawda miałem jeszcze możliwość odejścia do HSV i Hannoveru, gdzie bardzo chciał mnie Ralf Rangnick ze swoim asystentem Mirko Slomką. Ten ostatni kilka razy oglądał z trybun moje mecze.

Rodzina najważniejsza

W Austrii zadomowił się na dobre i już nigdzie nie chciał odchodzić. A miał przecież bardzo poważną ofertę z Włoch. - Po świetnych występach dla Tirolu Innsbruck w europejskich pucharach przeciwko Fiorentinie - trzy gole w dwóch meczach, a wtedy „Viola" miała pełno gwiazd - dostałem ofertę z tego klubu. Generalnie całe życie podporządkowałem piłce, ale w tym życiu zawsze najważniejsza była rodzina, z nią liczyłem się najbardziej. Skoro najbliżsi świetnie czuli się w Austrii - dzieci chodziły już tam do szkoły - nie było sensu tego zmieniać. Pieniądze to nie wszystko. Dla dzieci w przedziale 10-14 lat zmiana kraju, inna kultura, nowy język byłyby sporym szokiem. Mówiły już po niemiecku i w miejscowym dialekcie, osiągnęliśmy stabilizację i nie zamierzałem tego przerywać. Nigdy potem nie zastanawiałem się, czy

LOTOS

dobrze zrobiłem, tym bardziej, że w Innsbrucku żyło nam się świetnie pod każdym względem i gdyby nie bardzo interesująca oferta z Austrii Wiedeń, pewnie byłbym tam do końca kariery. Żeby było ciekawiej, do stolicy zresztą żona i dzieci nie chciały się przeprowadzić. Początkowo pojechałem więc do Wiednia sam, dopiero po namowach dołączyli do mnie bliscy. To nie są łatwe decyzje, mało kto wie o takich rozterkach, jakie miewa się przy kolejnych wyborach w karierze.

Poparcie dla kanclerza

W Austrii Gilewicz zyskał naprawdę olbrzymi szacunek. Nad Dunajem był gwiazdą i tak jest do dzisiaj. Pewnego razu zgłosił się do niego nawet sztab wyborczy kanclerza Austrii, żeby go poparł w wyborach. - Tak. Pojawiało się potem hasło z moim wizerunkiem „Gdybym mógł, to poparłbym...", już nawet nie pamiętam, jak się ten polityk nazywał. Ale wybory wygrał i dostałem specjalne podziękowania z jego kancelarii. To było bardzo miłe. Do dziś świetnie czuję się w Austrii, to dla mnie druga ojczyzna. Co pół roku jeżdżę na spotkania do Austrii Wiedeń, jestem tam i w Innsbrucku w galerii sław. Na początku lipca Toni Polster zaprasza mnie na mecz charytatywny. Cały czas utrzymuję kontakty z byłymi kolegami z austriackich klubów.

Dziś jednak ma już bardzo mało czasu na przyjemności, bo w całości pochłania go pierwsza reprezentacja Polski. - Dajmy czas Jurkowi, niech ma od nas wszystkich kredyt zaufania. Prezes Zbigniew Boniek bez wątpienia wiedział, co robi – uważa Gilewicz. - Ja do przyszłości drużyny narodowej podchodzę z optymizmem. Dobrze znam Jurka, wiem, jakie ma spojrzenie na futbol. Chce grać nowocześnie, ofensywnie. Doskonale zdaje sobie sprawę, jak wielkim wyzwaniem jest reprezentacja Polski, ale też twardo stąpa po ziemi. Wie ile pracy jest przed drużyną, ale skoro się podjął tego zadania, to konsekwentnie będzie dążył do celu.

Zbigniew CIEŃCIAŁA

Jak leasing, to teraz.

To prawdopodobnie ostatnie chwile, kiedy możesz odliczyć cały koszt leasingu swojego nowego Mercedesa. Odwiedź salon Mercedes-Benz jeszcze przed zmianą przepisów, poznaj szeroką ofertę dostępnych modeli i skorzystaj, zanim będzie za późno.

odlicz do 100% kosztów leasingu

Inter-Car Mercedes-Benz
Zabrze ul. Wolności 540, tel.: +48 32 376 09 10
Świerklany k. Rybnika, ul. Żorska 39, tel. 32 888 53 10

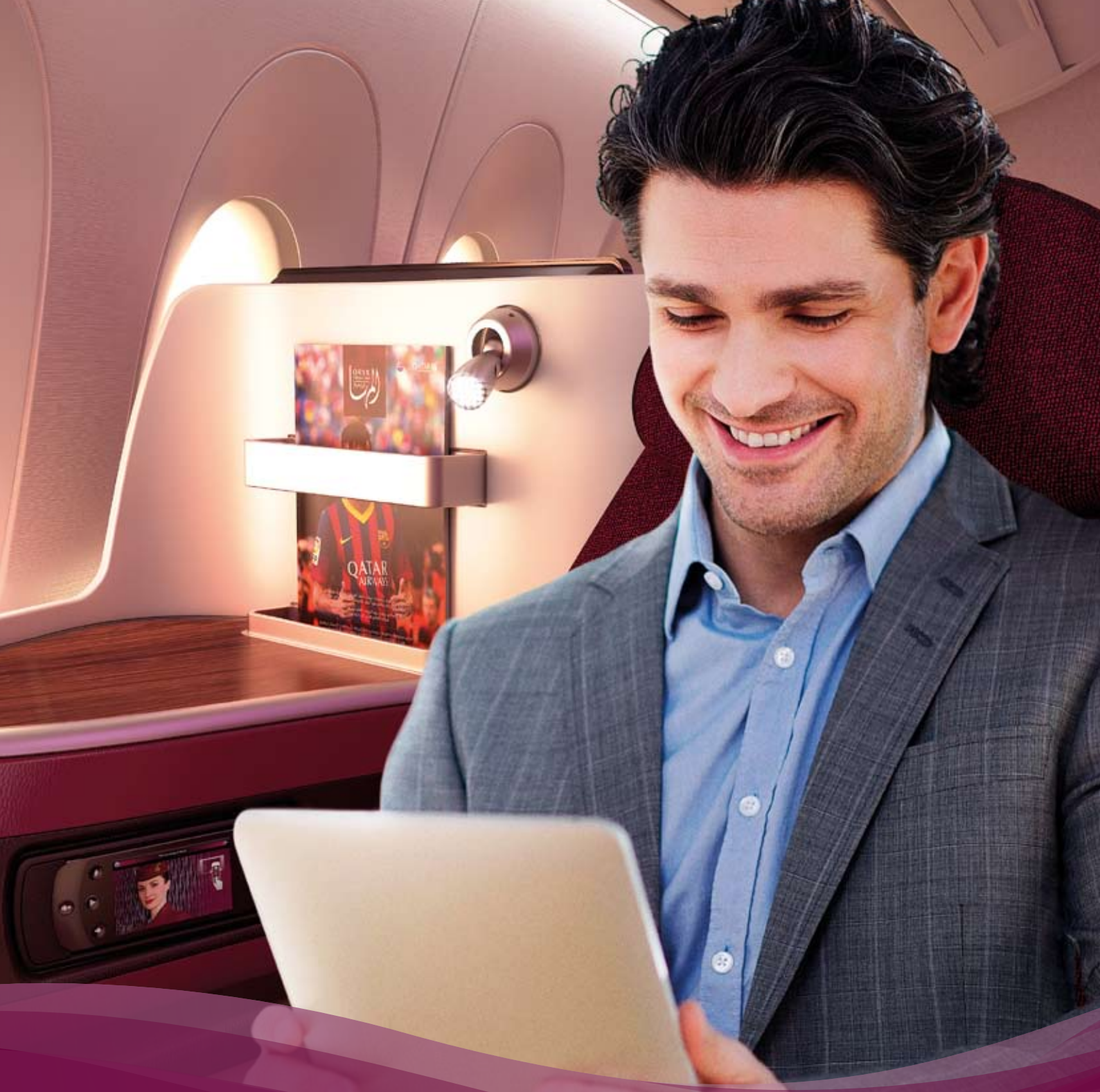

Skorzystaj z wyjątkowej klasy biznes

Podwyższ standard swojej podróży do naszej wielokrotnie nagradzanej klasy biznes. Rozsmakuj się w daniach na żądanie. Zrelaksuj się w wygodnych i luksusowych fotelach oraz ciesz się wielokrotnie nagradzanym serwisem na najwyższym poziomie. Podróżuj z nami w wyjątkowym stylu do ponad 150 kierunków na całym świecie.

qatarairways.com/pl

oneworld

QATAR AIRWAYS القطرية

GOING PLACES TOGETHER